

KONKRETY

nr 49

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VI 49 (289) 9.XII.1977 r. CENA 2 ZŁ

Dwuletni Marcin szybko oswoił się z obcymi w domu, wylazł zza babcinej spódnicy i przyszedł z kuchni do pokoju. — Następca rośnie — rzekł Wacław Lipka, a Marcin w tym czasie ścigał z półki dwa pudełka kremu „Nivea” i zaczął nimi rzucać. Kiedy mu je mama zabrała, poszedł na kolana do taty, ale tylko po to, żeby ścigać ze stołu popielniczkę...

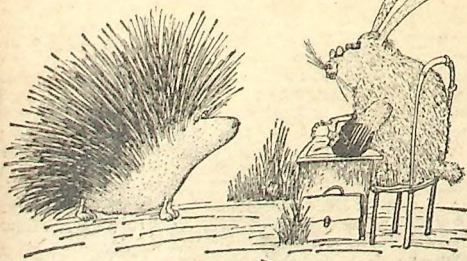
Na niczyjej łasce

Dwuletni następca jest właściwie następcą następcy, bowiem prawowitym właścicielem gospodarstwa jest jego dziadek Józef Lipka. Ale w gospodarstwie Lipków stała się rzecz przez wieki niebywała: gospodarstwem rządzi nie gospodarz, lecz jego dwudziestokilkuletni syn. Istna rewolucja w wiejskich obyczajach, które kazały ślepo słuchać głowy rodziny pod groźbą wydziedziczenia; które kazały czekać, aż ojciec formalnie przekaze gospodarstwo synowi. Ojciec przechodził wówczas na łaskawy chleb syna i synowej, córki i zięcia — od tej chwili panów jego losu. Losu dożywocia.

Strona 4

Andrzej Krauze

Powiedzcie mi,
obywatelu Jez,
przeciwko czemu
wy macie
te kolce?



● „Szczęście w aerozolu”.



W ciągu jednej zmiany Urszula Kocik z piekarni mechanicznej w Lubinie wyjmuje z pieca 1000 bochenków chleba.
Fot. Krzysztof Raczkowski

JEST Z CZEGO, NIE MA GDZIE

Józef Dziarmaga jest inspektorem do spraw piekarni Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych w Legnicy. Prawie codziennie siedzi w głuchym terenie i dogląda roboty w jednej z 35 w województwie piekarni GS-owskich. Dogląda, ale i tak pakiet skarg na jakość chleba produkowanego dla wsi jest duży. Wszystkiego się nie upilnuje. O, teraz na przykład wysłuchuje gęstych tłumaczeń człowieka z GS w Gaworzycach, dlaczego produkowany tam chleb jest kiepski. Przedstawiciel ob-

winionych skłania się do opinii, że wszystkiemu winna mąka. Inspektor uważa, że z każdej mąki będzie chleb. Trzeba tylko pocudować, poprobować, a na pewno wyjdzie. Pan Dziarmaga przypuszcza, że winę ponoszą piekarze, którzy częstokroć zapominają o podstawowych zasadach i recepturze chleba. Wie o tym, bo sam zjadł zęby w piekarni, gdzie pracował przez wiele lat.

Strona 13

FINISZUJEMY DOBRZE

Do końca roku pozostało już ledwie kilkanaście dni roboczych, a więc te załogi, które są w niezgodzie z planem (na szczęście jest takich w przemyśle tylko pięć) mają jeszcze szansę wyjścia z honorem. Jak informuje Wojewódzki Urząd Statystyczny w Legnicy należy się spodziewać pełnego wykonania zadań społeczno-gospodarczych, a w niektórych działach nawet ich przekroczenia. Finiszujemy zatem dobrze, o czym świadczą wyniki uzyskane w 11 minionych miesiącach. Produkcja przemysłowa była w tym czasie o 10,3 proc. większa niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, przy czym na rynek dostarczono towarów o 14,8 proc., a na eksport — o 14,9 proc. więcej. Wydajność pracy wzrosła — w przeliczeniu na 1 zatrudnionego — o 7,3 proc. Przyrost produkcji był w 72,8 proc. wynikiem wzrostu wydajności pracy.

Miejmy nadzieję, że sukcesem zakończą ten rok budowlani, a jest ku temu podstawa, bowiem w ciągu 11 miesięcy roczny plan obrotu globalnego zrealizowali w 92,4 proc. Nieco gorzej ma się sprawa z handlem detalicznym i usługami — te działy gospodarki zaawansowały swe roczne zadania w 88,9 proc., jakkolwiek w porównaniu z takim samym okresem roku ubiegłego notują znaczny wzrost obrotów (handel — o 14,3 proc., usługi bytowe — o 18,8 proc.). Do końca listopada skupiono 98,1 proc. zbiorów buraków cukrowych, ale ziemniaków późnych — tylko 57,9 proc. Żywcza rzeźnego skupiono w listopadzie br. o 3,3 proc. mniej niż w tym samym miesiącu ub. roku, a mleka — o 4,6 proc. więcej.

NIE SPOCZĘLI NA LAURACH

Dwukrotnie zdobywca tytułu najlepszego oddziału PKS w kraju, za rok 1975 i 1976 — lubiński Oddział PKS często udowadnia nam, że nieprzypadkowo zdobył te zaszczyty. Nie byłoby też przypadku, gdyby — jako pierwszy oddział w historii współzawodnictwa — sięgnął po ten laur trzeci raz z rzędu i sztandar przechodni ministra komunikacji na stałe zostałby w Lubinie. Już 4 listopada załoga oddziału zameldowała o wykonaniu rocznych zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych. Zobowiązania produkcyjne opiewające na kwotę 4 milionów złotych zostały już przekroczone o kilkadziesiąt tysięcy. Dzięki podwyższeniu tzw. współczynnika gotowości technicznej, wykorzystania taboru, lepszej organizacji pracy przewieziono ponad pół miliona pasażerów więcej, towarów zaś o ponad 100 tysięcy ton! Na szczególne uznanie zasługują akcje niedzielne dla rozładowania trudności przewoźnych m. in. na rzecz Rejonu Dróg Publicznych, Poznańskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych. 600 godzin przepracowała załoga PKS na rzecz miasta pomagając m. in. przy remoncie ulicy Edukacji Narodowej, montując ławki w parku Przyłesie. 2000 godzin pracowników oddziału poświęcili na prace społeczne na rzecz zakładu. Malowano ogrodzenie dworca, malowano i naprawiano autobusy. 30 pojazdów wyruszyło w trasy dzięki pracy społecznej, dwa mogły powędrować na złom po przeprowadzonej bezpłatnie kaskacji.

Oczywiście to nie wszystko, czym może się pochwalić lubińska załoga oddziału PKS. Do końca roku też jeszcze trochę czasu zostało, a każdy dzień przynosi nowe efekty aktywnej społecznej pracy: jedzi nas co dzień więcej, jedziemy wygodniej i punktualniej.

(krzyd)

NOWY ZAKŁAD „LEGSPINU”

Sukcesywnie zwiększana jest wartość produkcji w Spółdzielni Inwalidów „Legspin” w Legnicy. W 1975 roku wyniosła ona 32 mln złotych, a w tym roku już 105. Było to możliwe dzięki budowie nowych i modernizacji już istniejących zakładów. W listopadzie przekazano do użytku zakład pracy chronionej w Chocianowie. Dzięki pomocy wojewody legnickiego wykupiono dom strzelca przy ulicy Kościuszki i w szybkim tempie zaadaptowano go na zakład pracy chronionej i nakładowej. Zatrudnia się tutaj na jednej zmianie 40 inwalidów i 100 chałupników,

ale jest to dopiero pierwszy etap prac. Całość ukończona będzie w 1980 r. i wówczas przy zatrudnieniu 210 pracowników (w tym 160 inwalidów) wartość produkcji wyniesie 80 milionów złotych. W Chocianowie produkuje się bardzo poszukiwaną na rynku bieliznę pościelową, ręczniki frote i ściereczki podłogowe, a w roku przyszłym rozpocznie się wykonywanie damskich podomek.

Zakład w Chocianowie nie jest jedyną placówką legnickiej spółdzielni. Podobne działają w Legnickim Polu (dywaniki i makatki produkowane z odpadów fabryk w Kowarach i Kaliszu), w Legnicy (obuwniczy i elektrotechniczny). Jeszcze w tym roku podobna placówka powstanie w Przemkowie.

(Zz)

KTO MA DOKUMENTY?

Już niebawem w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Legnicy zorganizowana będzie wystawa poświęcona Konstantemu Rokossowskiemu. W związku z tym Okręgowe Muzeum Miedzi w Legnicy zwraca się z apelem do wszystkich, którzy mają dokumenty, listy i zdjęcia związane z życiem i działalnością marszałka Rokossowskiego, o ich wypożyczenie.

Materiały należy składać (lub przysyłać) w Muzeum Miedzi (Legnica, ul. Partyzantów 1) do 18 grudnia br.

LAUREACI KONKURSU

Jury konkursu Rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu na audycję radiową pod przewodnictwem redaktora Tadeusza Bańasia przyznało następujące nagrody:

Za tematykę „pt. „Przyjacielskie partnerstwo” — dwie nagrody III otrzymali: Kazimierz Ivosse za „Spotkanie” i Władysław Skoczylas za „Moje spotkanie z rewolucją”. Wyróżnienie przyznano Adamowi Holakowi.

W nurcie tematycznym „Polska — mój dom” — przyznano dwie nagrody II. Otrzymali je: Izabela Sobkowicz za „Opowieść o rodzinie” i Helena Stosio za „Polska — mój dom”. Trzy nagrody III przyznano: Stefanowi Aleksandrowiczowi, Marii Baranowskiej i Marii Makowskiej. Ponadto wyróżnienia otrzymali: Tadeusz Kowalczyk, Maria Jadwiga Łęczycka, Marek Nejman, Alicja Niedzwiedzka i Władysław Skoczylas.

POTRZEBNE REKWIZYTY

Teatr Dramatyczny w Legnicy poszukuje mebli z lat 1880—1905 takich jak: biurka, fotele, serwantki, małe stoliki, fotografie w ramkach, wisząca lampa naftowa, stary wiszący telefon, które są potrzebne jako rekwizyty do sztuki „Wassa Żeleznowa” — M. Gorkiego.

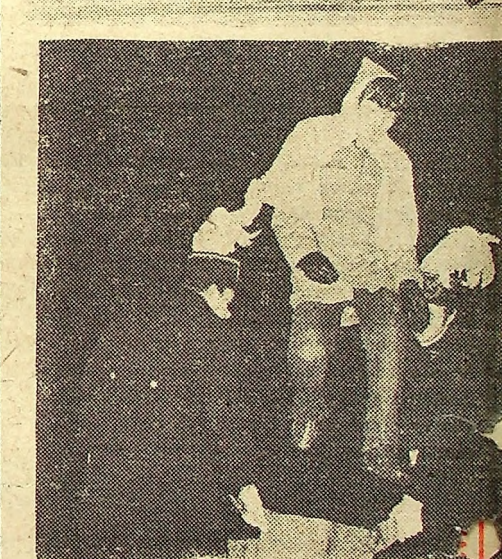
Oferty sprzedaży lub wypożyczenia należy kierować do bazy Teatru Dramatycznego w Legnicy, ul. II Armii Wojska Polskiego. Przy ofercie pożądaną są fotografie rekwizytów.

MŁODOŚĆ — TRZEŻWOŚĆ

Od kilku lat Społeczny Komitet Przeciwalcoholowy ogłasza listopad miesiącem trzeźwości, wzmagając w tym czasie działania propagandowe i akcje szkoleniową na temat problemów alkoholizmu. Wiele uwagi poświęca się w tej pracy dzieciom i młodzieży szkolnej, wśród których rozumna profilaktyka może przynieść największe efekty i niejednego młodego człowieka uchronić przed nałogiem. Komitet ściśle współpracuje w tej dziedzinie z władzami oświatowymi. W ubiegłym roku zorganizowano konkurs dla zbiorczych szkół gminnych pod hasłem „Wychowujemy do trzeźwości”. W naszym województwie uczestniczyło w nim zaledwie pięć (!) szkół wiejskich. Wśród nich najlepszą okazała się zbiorcza szkoła gminna z Grębocic, prowadząc przez cały czas trwania konkursu akcję „Przez sport do trzeźwości”.

W tym roku podobny turniej nosi nazwę „Młodość — trzeźwość”. Jego program przewiduje wiele działań profilaktycznych, a więc omawianie z uczniami problemów alkoholizmu, organizowanie specjalnych imprez antyalkoholowych w szkole i środowisku, a także podejmowanie opartych na rozpoznaniu środowiskowym działań kompensujących lub likwidujących wpływ alkoholu na dzieci. Uczniom szkół ponadpodstawowych zaproponowano natomiast turniej — grę najciekawszych i najbardziej przekonujących pomysłów, imprez i akcji o tematyce przeciwalcoholowej.

(ast)



PASOWANIE NA GÓRNIKA

Tradycyjnym zwyczajem w okresie Barbórki odbywają się od wieków związane z górnictwem „piwne spotkania gwarków”, zwane też „karczmalni piwnymi”. Ten wyborny napój płynie na nich strumieniami, a gadki przesmieszne i pieśni swawolne trwają do późnej nocy, jako że białogłowy na owych karczmach nie ma i uszu ich delikatnych nikt nie obrazi. Drugim takim obyczajem jest „Skok przez skórę”.

W sobotni wieczór, 3 bm. na lubińskim placu Wolności zebrały się tłumy, by przyglądać się temu widowisku. Przez stulecia cały obyczaj pasowania na górnika nie uległ zmianie. Przy świetle pochodni i akompaniamentie werbli uroczej orkiestry Zakładów Górniczych „Lubin” Lis-Major wprowadził swoich podopiecznych. Wykonując skok przez skórę trzymaną przez Stare Strzechy Górnicze, wchodziły młode lisy z ZG „Lubin” w poczet braci gwareckiej. A później do białego rana trwały zabawy barbórkowe, w których nareszcie i białogłowy mogli wziąć udział.

Tekst i zdjęcia:
KRZYSZTOF RACZKOWIAK

W minionym tygodniu górnicza bractwa zagłębia miedziowego fetowała swoje tradycyjne święto. Wszędzie było uroczysto, wesoło i gwarno, a szczególnie podczas uroczystości barbórkowych zorganizowanych 3 bm. w Lubinie przez KGHM.

Przed południem w Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika 50 wyróżniającym się sztygarom oraz pocztom sztandarowym górnictwa rud miedzi, cynku i ołowiu, żelaza oraz materiałów ogniotrwałych wręczono honorowe szpady górnicze. Na uroczystość przybyli: sekretarz KW PZPR w Legnicy — Ryszard Romaniewicz, Podsekretarz stanu w ministerstwie hutnictwa — Jerzy Woźniak, wojewoda legnicki — Janusz Owczarek, szef sztabu wojsk lotniczych — gen. brygady Józef Sobieraj oraz przedstawiciele miejscowych władz politycznych i administracyjnych.

Następnie, w sali kolegiatnej Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi, odbyło się spotkanie z grupą produkcyjnych pracowników górnictwa rud metali. W trakcie spotkania 40 wyróżniającym się pracownikom resortu hutnictwa wręczono wysokie odznaczenia państwowe: 22 Ordery Sztandaru Pracy II klasy, 12 Złotych Krzyży Zasługi, 5 Srebrnych i 1 Brązowy. Ponadto dwóch górników otrzymało odznakę „Zasłużony Górnik Głęboki Ludowej”; Kazimierz Kierat z PBKR Częstochowa i Leon Kasperk z ZG „Rudna”. W imieniu odznaczonych pochwalił Leon Kasperk.

Odznaki otrzymali najlepsi, ale cała bractwa górnicza zagłębia miedziowego zasłużyła na słowa uznania. Produkcja miedzi elektrolitycznej wzrosła w tym roku o 10 proc., a jej wydobywanie — o 8 proc. Stało się tak dzięki licznym rekordom wydobycia i podejmowanym przez załogi kopalni „Rudna”, „Polkowice” i „Lubin” — zobowiązaniom dodatkowym. Wpłynęły na to również poważne nadwyżki miedzi osiągnięte przez załogi hut „Legnica” i „Głogów I”, co przyczyniło się do zmniejszenia niedoboru wynikającego z przesunięcia terminu uruchomienia huty „Głogów II”.



Wiceminister Jerzy Woźniak dekoruje Kazimierza Kierat z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Częstochowa Medalem Zasłużony Górnik PRL.

BARBÓRKOWE ŚWIĘTO

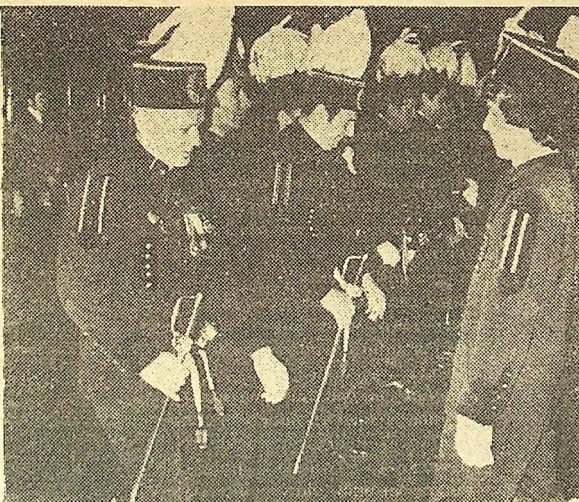
Mimo to osiągnięte wyniki były niższe od oczekiwanych, a to ze względu na wzrastającą pracochłonność utrzymywania wyrobisk w istniejących w naszych kopalniach warunkach ciśnienia górotworu, trudności z zapewnieniem sprawności parku maszynowego itp.

Jednak dzięki ofiarności i zaangażowaniu budowniczych zagłębia zostały udostępnione ko-

lejne partie złóż i wybudowane nowe szyby. Ruszyły też prace przy budowie kopalni „Sieroszowice”.

Wszystko to pozwala przypuszczać, że następną „Barbórkę” górnicy zagłębia miedziowego powitają jeszcze większymi osiągnięciami.

R



Akt wręczenia szpad górniczych — honorowego symbolu przynależności do zawodu. Młodzi wyróżniający się sztygarzy zmianowi otrzymali je z rąk starszych zasłużonych kolegów.



Głównie związane ze świętem górnika jest karczma piwna

Zdjęcie: Krzysztof Raczko

KOMENTARZ

Od siedmiu lat urzeczywistniamy śmiało zakrojony, stawiający nam wszystkim trudne zadania i wysokie wymagania, program szybkiego społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Jest to program oparty na ścisłym sprzężeniu zamierzeń gospodarczych z poprawą warunków życia ludzi pracy, wiążący zadania wzrostu stopy życiowej z budową trwałych fundamentów rozwoju kraju.

DLA KRAJU, DLA SIEBIE

Obecna kampania sprawozdawczo-wyborcza PZPR, przygotowująca komunistów polskich do najważniejszego wydarzenia w życiu partii, jakim będzie II Krajowa Konferencja, jest prowadzona przede wszystkim w oparciu o zadania wynikające z Uchwały IX plenum Komitetu Centralnego PZPR. Postawiło ono — jako sprawę najważniejszą — dalsze pogłębianie efektywności gospodarowania we wszystkich dziedzinach, potrzebnej dla uzyskania dodatkowych środków niezbędnych do przeprowadzenia manewru gospodarczego. Manewr ten stawia jako zadania priorytetowe takie: przegrupowanie sił i środków, które pozwoliłyby na jak najszybszy rozwój produkcji rynkowej, gospodarki mieszkaniowej i żywnościowej.

Odpowiednie uchwały i przedsięwzięcia pozwalają mieć pewność, że zostały stworzone warunki dla pomyślnego przeprowadzenia takich korektur w naszej orientacji gospodarczej, warunki materialne i administracyjne. Za każdym jednak dokumentem i działaniem werbalnym muszą iść ludzie — ich czyny. Czyny zaś będą miały tym większą społeczną wagę, im bardziej będą przejęte świadomością obywatelską. Polskim komunistom przypada szczególnie odpowiedzialna rola w tym dziele. Oni to właśnie, będąc przewodnią siłą narodu, muszą tego narodu być sołg.

W ostatnich kilku tygodniach odbyły się w naszym województwie dziesiątki zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych — w zakładach pracy, urzędach, miastach, wsiach i gminach. Ich przebieg dowiódł, że członkowie PZPR województwa legnickiego dojrzałe zdali swój obywatelski egzamin. Na konferencjach bowiem nie tylko rozliczano się z przeszłości, lecz również — i to jest najważniejsze — mówiono o perspektywach rozwojowych regionu, sposobach, jakimi owe perspektywy należy przekuć w rzeczywistość.

Bogactwem województwa jest miedź, toteż jej właśnie poświęcono wiele uwagi. Przemysł miedziowy wykazuje w dalszym ciągu wysokie tempo rozwoju, chodzi jednak o to, by środki przeznaczone na ten cel były jak najgospodarniej wykorzystywane. Dotyczy to zresztą nie tylko miedzi — również rolnictwa nadrabiającego wieloletnie zaniedbania, przemysłu spożywczego, nakładów na postęp techniczny, czy zaopatrzenia ludności w szeroki wachlarz produkcji rynkowej.

Wspólnym mianownikiem tych wszystkich działań, podstawową metodą zapewnienia ich skuteczności, jest podnoszenie wydajności i jakości pracy. Jest to oczywiście przede wszystkim codzienna rzetelna robota. Ale to także mieszczące się w kategoriach ekonomicznych — dodatkowe zobowiązania produkcyjne, mające również niezmiennie istotną niematerialną wymowę. Nie było chyba w województwie legnickim konferencji, w czasie której nie padłyby meldunki bądź o przedterminowym zakończeniu realizacji zadań planowych, bądź o podjęciu dodatkowej produkcji, wynikającej z analizy rezerwy. Wszystkie te zobowiązania — niezależnie od ich wymienionej w złotychkach wartości — świadczą o zrozumieniu i poparciu społeczeństwa zagłębia miedziowego dla polityki partii i rządu. Podobnie, jak nie notowany od dawna wzrost ilości deklaracji wstąpienia do PZPR. W okresie minionego etapu kampanii przybyło w województwie legnickim ponad 1600 członków PZPR.

A wracając do spraw gospodarczych — w tym roku, po raz pierwszy od dłuższego czasu, rysują się realne perspektywy wykonania rocznego planu w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Jest to prognostyk optymistyczny, oznaczający, iż dobra robota, gospodarność i właściwa organizacja jest w stanie przezwyciężyć zakorzenione mity o niemożności.

Zacytujmy jednak na koniec słowa tow. Gierka, wygłoszone na IX plenum KC PZPR — „To co zrobiliśmy, towarzysze, to dopiero początek; główne zadania jeszcze przed nami...”

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

NIELATWO było podjąć taką decyzję. Długo czekały dzieci, aż będą „na swoim”. Długo i pokornie. Latami gromadziły się żale. A później — bywało, że i krzywdy...

Nie tak odległe są czasy, kiedy czterdziestoletni synowie nie śmiejąc wzać kromki chleba bez ojcowego przyzwolenia, uroczysto celebrowanego przy wspólnym posiłku. Chleb miał inną wartość, rodzicielska władza — również. I kiedy tylko zaświtała możliwość wyrwania się spod tej władzy, rozpoznał się olbrzymi exodus młodzieży wiejskiej do miast, do szkół, hut i fabryk. I stawały się coraz młodszymi miastami, a wieś — coraz starsza. Obyczaje też się zmieniały: w miastach i na wsi, skąd tylko kilka przystanków PKS dzieliło od samodzielności, od życia na własny rachunek. I zmieniły się na tyle, że syn starego Lipki, kiedy wojsko kończył, to powiedział: „Ja na gospodarstwo wrócę, ale ciągnik musi być”. Szantaż? Żaden szantaż. Po prostu syn jest elektromechanik. Stary to wiedział i ciągnik kupił...

Szło na wieś nowe. Już się starzy przyzwyczaili, że ich władza została ograniczona. Pierwsze kompromisy: łazienki, motocykle, kolorowe telewizory. Zeby miastu dorównać, syna czy córkę, zatrzymać. Tylko jedno zostało jak dawniej — prawo do ostatniego słowa, ostatecznej i nieodwołalnej decyzji. Prawo właściciela i gospodarza. Tu nie mogło być kompromisów. Zrzec się tego prawa — znaczyłoby iść na żywota.

Wiosną tego roku stary Lipka miał poważną rozmowę z synem. Stary ma lat sześćdziesiąt osiem — wiek, w którym na wsi nie myśli się jeszcze o odpoczynku. Ale ojciec mówił synowi: Rząd! Kazał stary młodemu robić po nowemu, po ichniemu. Rozkaz gospodarza. Nie, właścicielem jest Józef Lipka. Syn go w gospodarstwie tylko zastąpił. Na wsi jest duża różnica między zastępstwem, a następstwem. To pierwsze wynikało z drugiego. Zawsze w takiej kolejności. Teraz stało się inaczej i świadczy to o obyczajowej rewolucji.

A więc wiosną tego roku młody Lipka miał do dyspozycji osiem hektarów z kawałkiem, dwie krowy, kilka tuczników. No i miał ojcowe przykazanie, że ma gospodarzyć lepiej, wydajniej, po swojemu. Wacław najpierw zabrał się za elektrykę. Połączył budynki siecią kabli — fachowo, bo sam jest fa-

chowcem od tego. Z pomieszczenia, gdzie stały dwie krowy i tuczniki, zrobił prawdziwą oborę. Kupił do jarek, założył automatyczne poidła i dokupił cztery jalówki. W tej chwili już sześć krow daje mu mleko. Jeszcze przedtem zrobił chlew, adaptując do tego celu niewykorzystane pomieszczenie gospodarza, do którego wstawił pięć macior, do innego warchlaki, a jeszcze inne przystosował dla tuczników.

Przyszła czas siewów. Nie zasiał nic, co nie byłoby przydatne dla jego żywego dobytku: koniec z tradycyjnym „wszystkiego po trochu”. Trzy hektary pszenicy, dwa — buraków cukrowych i pastewnych, hektar żyta na zielonkę, pół — ziemniaków. Nad kukurydzą się zastanawia, ale że sam nigdy się jej nie próbował, a i z sąsiadów mało kto — wstrzymał się na razie. Musi sprawdzić. Jak prawdziwy gospodarz. Jak stary.

Tak zaczęło się synowskie gospodarstwo. Zaczęło się dobrze — ale co dalej. Bowiem dalej trzeba

pięciolatce utrzymywać się tylko taka wartość sprzedawanych produktów — to dla Józefa Lipki jest to tysiąc złotych emerytury więcej, niż otrzymałby gospodarz przez te lata po swojemu. Dopóki gospodarstwo jest jego — na starego konto liczy się wzrost produkcji gospodarstwa. Wiedział o tym stary Lipka, kiedy kazał wiosną synowi gospodarzyć.

Niech tam sobie młody rządzi, niech wymyśla. Stary mu ciężarem nie będzie — już niedługo listonosz co miesiąc dostarczy mu zapracowaną latami emeryturę. Jeszcze trochę ponad dwa i pół roku. Syn chce więcej zarabiać, musi więcej produkować, a tym samym podnosi ojcowską emeryturę. Jak się dobrze postara, to niżej czterech tysięcy listonosz nie będzie przynosił...

Za miesiąc — 1 stycznia — ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym i innych świadczeniach dla rolników i ich rodzin wchodzi w życie. Za miesiąc wieś zacznie płacić

NA NICZYJEJ ŁASCE

KRZYSZTOF DĘBEK

się wyspecjalizować, a jeszcze wcześniej — zdecydować: w czym? Można pójść na produkcję mleka, można na trzodę. I mleko opłacalne, i wieprzowina opłacalna. I tak ma Wacław Lipka dylemat: na czym zarabiać?

Stoi w obejściu Lipków stara stodoła. Stoi już lat kilkadziesiąt. W jednej części zrobił Wacław wspomniany chlew, ale stodoła nadal nie daje mu spokoju. Stare to, sypiące się, szczyt robiony z gliny przepasanej drewnianymi balami — no, nieprzydatna w gospodarstwie rudera. Ale gdyby rozebrać ją do fundamentów i wybudować na nich oborę? To byłaby taka obora, jak się patrzy: krowy stałyby po dwóch stronach zwrócone do siebie łbami, a środkiem jeździłby ciągnik i rozwoził pasze. Zupełnie jak w pegeerze. Mechaniczne podawanie paszy, także wyrzucanie obornika, dojarki, poidła.

Trzeba się tylko zdecydować, i przejść na wielkotowarową produkcję. Bo o to w końcu chodzi. Początek już zrobiony. W przyszłym roku globalna sprzedaż produktów rolnych z tego gospodarstwa powinna przekroczyć wartość 350 tysięcy złotych. W porównaniu z latami ubiegłymi, jest to skok ogromny. Gdyby przez najbliższe

składki. Po raz pierwszy nie skarżąc się, że musi. Już od pierwszego dnia przyszłego roku rolnicy przekazujący gospodarstwa na skarb państwa oraz inwalidzi i gospodarze, którzy przekroczyli 80 lat, a przekazując gospodarstwa następcom — otrzymywać będą ustawowe świadczenia. Od 1 lipca 1980 roku otrzymywać je będą wszyscy rolnicy prowadzący gospodarstwa rolne powyżej 0,5 ha i którzy przekroczyli wiek emerytalny.

— To musi przejść do historii — powiedział o ustawie Franciszek Patrzalek z pobliskiej wsi. — Toż my już na niczyjej łasce nie będziemy.

Franciszek Patrzalek ma lat 55 i równie pięć brakuje mu do wieku emerytalnego. Tylko tyle, gdyż jest kombatantem i jedne pięć lat mu się odejmuje. Ustawa, zdaniem pana Patrzalka, starych cieszy, ale i młodych też. Szybciej przejdą na gospodarke. I tak powinno być. Młody ma więcej sił i pomysłów. Z młodymi to nawet inaczej się gada. Gospodarz ma świeży przykład: stała mu w polu kukurydza i niejaki jej nie mógł skosić. Maszyn nie było. A tu blisko PGR, którym rządzi syn — kierownik i ojciec — zastępcą. Wiadomo, że najpierw poszedł do starego Kraseckiego pożyczyć maszynę. Gdzie tam! Nie da rady. Poszedł do młodego i młody mu pożyczył.

Ala sam gospodarz jeszcze staro się nie czuje. „Już tam nigdy w tyle nie zostawałem” — mówi. I na poparcie tych słów ma swoje gospodarstwo: osiem hektarów plus dwa i pół dzierżawy, 12 sztuk bydła i 25 trzody chlewnej stoi bez przerwy w oborze i chlewie. Będzie z czego liczyć emeryturę — niżej pół miliona rocznie nie sprzedaje. — Nowe czasy nastają — rzecze nagle. — Najpierw zapomnieliśmy co to znaczy przednówek, niedługo zapomniemy co znaczy żywność.

KIEDY przekaże gospodarstwo synowi? O toż, jak tylko syn się ożeni. Decyzja jest ostateczna, nieodwołalna. Chociaż razem z synem gospodarzą od dawna, ale rządzi jeszcze ojciec. I w tym wypadku zarządził tradycyjnie — tak, jak kaze obyczaj — bez dyskusji. Nic nie pomoże, że obyczaje się zmieniają. Coś z nich jednak musi pozostać...



Fot. Krzysztof Raczekowicz



Na cztery spusty

Z przykrością muszę wyznać, że w Chocianowie „nie ma mocnych” którzy odważyliby się poinformować mieszkańców o dalszych losach sklepu spożywczego nr 1 (o nowoczesnym wystroju) przy ulicy Zymierskiego, który — ku utrapieniu mieszkańców — jest zamknięty na cztery spusty od połowy lipca br. pomimo zmiany kierownictwa GS w Chocianowie sprawa ta w dalszym ciągu nie jest rozwiązana, rzekomo z braku ekspedientki. Zaznaczam, że sklep ten jest niezbędny dla mieszkańców.

Jak długo jeszcze można patrzeć na zawieszoną kartkę na drzwiach z napisem: „Przepraszamy — Remont”, przy czym — poza napisem — nie na ten remont nie wskazuje. Pragnę dodać, że tymczasem towar ulega przeterminowaniu i niszczeniu. Ciekawe kto za to odpowie? (nazwisko i adres znane redakcji)

„Spóźniamy się”

W odpowiedzi na list z nr 43 „Kom-kretów” — Oddział PKS w Lubinie po przeprowadzeniu dochodzenia wyjaśniającego uprzejmie informuje, iż odnotowane opóźnienia kursów w przebiegu br. w relacji Lubin-Chobie-nia z godz. 15.40 — 2 IX.77 opóźniony był o 20 minut, 16 IX 77 r. — o 20 minut, 26 IX 77 r. — o 20 minut, jak również kurs Prochowice-Lubin przez Ty-mową z godz. 6, 9 dnia 23 IX.77 opóźniony był o 45 minut (a nie jak podała pasażerka dwie godz.). Opóź-nienia wynikły na skutek wyjątkowo dużej awaryjności autobusów w tych dniach.

Przedmiotowe linie otoczymy sta-ną kontrolą, aż do całkowitego wy-eleminowania opóźnień. Pasażerów z Ty-mowej, przepraszamy za doznane kło-poty przewożone.

Z-ca dyrektora ds przewozów i spedycji mgr inż. ANDRZEJ NAREBSKI

A wiatr hula...

Po wyczerpaniu wszystkich możli-wych dróg porozumienia się z właści-wą instytucją niniejszym zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc w za-latwieniu ważnej dla mnie sprawy. Od 27 lipca 1976 r. mieszkam przy ul. Pa-wiej 46/19 (osiedle Przylesie) w Lubi-nie. Mieszkanie typu M-3 objęte s wieloma usterekami. Mimo natychmiastowego zgłoszenia usterek ustnie, na-stępnie pisemnie, aż wreszcie oficjal-nej zgłoszenia tych usterek za po-średnictwem „karty usterek”, złożonej i potwierdzonej w dniu 7 lipca 1977 r., poza tym za pośrednictwem dwóch pism, skierowanych do dyrektora PGR (wykonawca) listem poleconym, 10 dnia dzisiejszego w ogóle nie przy-stąpiono do usunięcia usterek w moim mieszkaniu.

Jestem chora na reumatyzm, mój wnuczek, który mieszka razem ze mną często choruje na zapalenie o-skrzeli i w związku z tym musimy mieć ciągle odpowiednią temperaturę w mieszkaniu. Jak nie ma ani deszczu, ani wiatru, to w mieszkaniu jest ciepło i sucho, ale niech tylko pada deszcz, albo pogoda jest wietrzna, to wówczas temperatura w mieszkaniu opada do kilkunastu stopni (do 15 stopni C), a w czasie deszczu kapie gdzie się da. Ściany obok okien stają się całkiem mokre, a kiedy wysycha-ją, to na tapecie powstają szare za-cieki, a tapeta wyrzusza się. W cza-sie wietrznej pogody — dostownie wiatr hula po mieszkaniu.

Poza tym na balkonie pozostawiono ogromną dziurę, przez którą małe dziecko z łatwością się prześcisnie, dla-tego w ogóle dziecko nie może wyjść na balkon.

Bardzo proszę o pomoc w usunięciu bodaj tych najważniejszych usterek.

LIDIA WILCZEK ul. Pawia 46/19 59-300 Lubin

ZYCIORYSY PRACOWITYCH

Chciała zostać lekarzem. Wojna, ciężkie czasy odbudowy skierowały ją na inny kierunek. Geografia stała się jej profesją. Przez długie lata wykładała ten przedmiot w drugim legnickim Liceum Ogólnokształcącym. Dziś JADWIGA ZIEMNIAK ma dużo czasu. Jest na emeryturze. Ale dalej ma zajęcia w trzech klasach. Dalej bywa gościem w swym domu, bo w dalszym ciągu wierna jest Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Tej wiadomości nie liczy w godzinach, choć domownicy denerwują się bardzo, gdy pani domu zatrzyma się dłużej na jakiejś konferencji, sesji czy zebraniu. Gdy pytam, czy nie jest zmęczona tym wszystkim, czy nie wypadłoby wreszcie odpocząć, uśmiecha się tylko...

Pani Jadwiga pielęgnuje swe zainteresowania medycyną na równi z geografiami. Nie jest to wprawdzie medycyna w pełnym znaczeniu tego słowa, a „tylko” ponad trzydziestoletnia przygoda z PCK. Wiadomo jednak, jak bardzo idea czerwono krzyżowska pokrywa się z potrzebami medycyny, niesieniem pomocy potrzebującemu...

Trudne, pionierskie czasy. Wielu ludzi z pustymi rękami zakłada nowe życie na ziemiach odzyskanych. Pani Jadwiga pojawia się z grupą przesiedleńców w Srodzie Śląskiej. Jeszcze nie zdążyła rozpakować bagażu, a już pobiegła poszukać delegatury PCK. „Lata czterdzieste to okres, w którym cementowała się społeczność na tych ziemiach. Okres, w którym na wagę złota była każda najdrobniejsza nawet odzież, każdy kawałek chleba”.

Pani Jadwiga poznała PCK jeszcze przed wojną w gimnazjum w Samborze. Nie była więc w Srodzie nowicjuszką. Wraz z grupką PCK-owskich zapaleńców organizowała zbiórki odzieży, żywności, pieniędzy. Potem rozdzielanie zebranego w ten sposób majątku dla biednych. „Największą nagrodą by-

ło dla nas zadowolenie ludzi. Nie liczyliśmy godzin. Trzeba było dotrzeć do każdego potrzebującego domu. Dużą pomocą służył Zarząd Główny PCK, który przysyłał pieniądze. Otrzymywaliśmy też paczki żywnościowe z zagranicy.”

Pani Ziemniakowa nie otrzymała za ten okres żadnego medalu czy odznaczenia, ale w domowym archiwum pieczołowicie przechowywane są na jej pamiątkę nazwiska podziękowanie: „Pendżewska Jadwiga. Z okazji zakończenia Tygodnia PCK składam serdeczne podziękowanie za tak czynną i bezinteresowną współpracę. Łączę wyrazy szacunku i poważania Pełnomocnik Oddziału PCK.

W 1953 roku państwo Ziemia-

Zarządzie Powiatowym PCK, do dziś jest przewodniczącą komisji młodzieżowej przy Zarządzie Miejskim.

To jej opiekowanie się szkolnym kołem PCK nie ograniczało się tylko do związków formalnych. Zawsze potrafiła zdopinguować i podawać młodzież. Kilka roczników absolwentów drugiego liceum bardzo dobrze zna „panią profesor Ziemiańską od geografii i PCK”.

„Starałam się rozszerzać działalność PCK na wiele sekcji. Wiedziałam, że taką wielostronnością można zachęcić młodzież. Równoległe prowadziło koło PCK kilka sekcji: korespondencyjną, społeczno-opiekunczą, propagandową i inne. Ze szkoły, w której było kilkun-



Na tegorocznych wojewódzkich eliminacjach drużyn medyczno-sanitarnych dziewczęta II LO w Legnicy wywalczyły drugą lokatę.

Fot. Krzysztof Raczkowski

NIE MA GOTOWEJ RECEPTY

kowie przyjeżdżają do Legnicy. Oboje są pedagogami, więc przyjęło ich do pracy z otwartymi rękoma. Jednym z pierwszych biur, jakie pani Jadwiga odwiedziła po przyjeździe było biuro pełnomocnika Oddziału PCK na Legnicę i powiat. Od razu też została wciągnięta w wir legnickich spraw. Nie była debiutantką, więc w móg pojechała co chodzi i wkrótce oprócz nauczania w drugim liceum jej czas wypełniały by zajęcia czerwono krzyżowskie. Znów były zebrania, zbiórki, podziękowania ludzi. Ponad dwadzieścia lat pani Jadwiga opiekowała się organizacją czerwono krzyżowską w swej szkole, ponadto pełniła wiele odpowiedzialnych funkcji w

stach członków PCK, w kilka lat wyrosła na placówkę, gdzie do organizacji czerwono krzyżowskiej należeli wszyscy. Wstępowali żywiolowo, widząc, jakie mamy osiągnięcia. Za moich czasów w szkole każdy miesiąc witało PCK nowym numerem „Czerwonego Znaku” — miesięcznika, przed którym zatrzymywali się wszyscy. Który pisał nie tylko o PCK, ale o wszystkim, co może obchodzić ucznia.

Największe jednak sukcesy zdobyła nasza drużyna sanitarna, choć początki były trudne. Szkoliliśmy wytrwale. W 1961 roku drużyna nasza wylosowała jeden z ostatnich numerów na eliminacjach centralnych w Warszawie. Myśleliśmy, że to zły omen. A jednak okazało się,

że nasz 48 numer był szczęśliwy, bo wygrał. Od tej pory drużyna sanitarna II LO w Legnicy nosi numer 48. Kilka lat później nadano jej imię generała Szareckiego. Był to pierwszy, ale nie jedyny sukces drużyny, bo sięgała ona po miano najlepszej jeszcze kilkakrotnie.

Mamy w szkole mnóstwo albumów z całego świata. To wynik działalności czerwono krzyżowskiej sekcji korespondencyjnej. Przez Zarząd Główny PCK wysyłamy albumy do wielu krajów, w zamian otrzymujemy identyczne podarki z całego świata. Młodzież pisze o swych szkołach, o kraju, ludziach. Jest w tym coś z geografii, z nieustannego zaciekania światem.

Dorobiło się liceum przez te lata ciekawych akcji czerwono krzyżowskich, których zazdrośczone nam nie tylko w Legnicy, ale na całym Dolnym Śląsku. Nasilenie działalności PCK-owskiej przypada zwykle z okazji różnych obchodów: Tygodnia PCK, Dni Honorowego Krwiodawstwa, Dni Kultury Zdrowotnej, Dni Walki z Gruźlicą. Myśmy starali się zawsze rozkładać akcje na cały rok szkolny. Stale więc, nie tylko z jakichś szczególnych okazji, odbywały się imprezy propagujące szeroko problematykę oświaty zdrowotnej. Młodzież przygotowywała apele zdrowia przed lekcjami, organizowała zgaduj-zgadule, pogadanki, spotkania z lekarzami.

Dość ścisłe i przyjazne związki łączą licealistów z wychowankami przedszkoli, domów starców i ludźmi samotnymi. Prowadzi się najmilsze zbiórki odzieży, prasy, książek, słodyczy i delegacje uczniowskie odwiedzają swych podopiecznych. Najlepszym wykładnikiem tego, że jest to pożyteczna działalność jest uśmiech starca, radość dzieci. Często bywa, że nie chcą młodzieży od siebie wypuścić.”

Mogłaby pani Ziemiańską napisać całą sagę o swej czerwono krzyżowskiej działalności, ale takiej książki nie będzie. Pani Jadwiga nie umiałaby nagle ująć i pisać. Lubi życie w ruchu. Zapytana o receptę na życie odpowiada przewrotnie, że nie ma gotowych przepisów. Ale najważniejsze, by życia nie przegapić. I jeśli się człowiek czuje na siłach, to nie powinien ustawać w swej aktywności.



ZARZĄD Główny PCK nie ma już sposobu uhonorowania pani Ziemiańkowej. Udekorował ją swoją odznaką honorową we wszystkich stopniach. Jej trud pedagoga uświetniono przyznaniem Złotego Krzyża Zasługi.

CZESŁAW PANCZUK



W SPRAWIE ROŚLIN DONICZKOWYCH

Zastanawia mnie nieraz ni z tego ni z owego desperacka żywotność roślin doniczkowych. Jakże one są uparte! Jak się tego doniczkowego życia trzymają! Nie chodzi mi tu o wybrańców losu, o zadbane biurowe filodendrony, o rasowe paprotki, o szlachetne kaktusy kochane bardziej

niż sama biurowa robota. To jest doniczkowa arystokracja! Jak im się mszyca rzuci na pędy, czy jak im mazałka padnie na liście, to w biurze jest tragedia!

Chodzi mi o los doniczkowych roślin, że tak powiem kundli. Wszyscy je dobrze znamy. To są te zaniedbane, suche pelargonie, które ktoś kiedyś ustawił na parapiecie w korytarzu, po operatywnie na temat humanizacji pomieszczeń biurowych. To są te rachityczne palmy uginające się pod ciężarem kurzu. To są te szeszelące suche, jak wóbr bluszcze, pnące się po ścianach zadymionych biur i urzędów. Ile to już razy przyszło im zdychać z pragnienia? Ile to już razy dusiły się w tumanach dympu papierosowego? A jednak ciągle żyją! To znaczy wegetują! Ja wiem? Oszczędzają tę wodę czy co? Pod nogami mają odrobinkę ziemi. To wielkie słowo „ziemia”. To przecież mieszanina piasku, popiołu, niedopalków, fusów jananowomadrasowo-natarajowych (to zależy, jaką herbatę przydzielają w biurze). Tam są i zbutwiałe szczą-

tki woreczków tee fix i zgnile resztki pudełek zapalanych. To nie jest ziemia, gleba do kwiatów. To jest stęchła zbutwiała. Gdy taki biedny kwiat stoi gdzieś w ciemnym, niewidocznym kącie korytarza, to nie podejmuje się przez zwykłą przyzwyczajność opisywać składu chemicznego doniczkowej „gleby”. A jednak proszę! Żyją roślinki! Musiały chyba sobie wyrobić przedziwną umiejętność pedzenia na lewo chlorofilu z gnijących resztek lub z nikotyny. I dzięki temu zdumiewająco i wzruszająco strzelają co jakiś czas w swoje mizerne żdźbelko. Mariniutki to takie, że tak powiem żargonalnie „zkiepsiałe” od chwili przyścia na ten niewdzięczny, suchy, zadymiony świat.

Najbardziej w tym całym zdumieniu zdumiewa mnie fakt, że mimo niewygód, genetycznie mają wszystko w porządku. Zachowują gatunkowy kształt liści, pędów kwiatów... Nikt ich nigdy nie przesadził do nowej, większej doniczki. Te biedne korzonki pościśkane, popłatane! Seisc! Niewygo-

da! Gdy przypadkiem do takiej doniczki skapnie kropka wody, to roślina pije tę wilgoć jak gąbka! Z drugiej strony doniczka też „pije”. Jak za ciąsną but! Jak za ciąsną kotłownię!

Rośliny — doniczkowe nie mają pysków, nie mają oczu, nie mają ogonów. Nie mają czym pokazać, że się męczą lub, że są zadowolone. Trudniej i rzadziej prowokują swym wyglądem żal czy współczucie! Roślina nie skomli, nie szczyka, nie piszczy, nie miauczy... skromniutki to takie, ciche, durnowate... a przecież chodzi o to, żeby tylko co jakiś czas wlać do doniczki trochę wody z kranu. Nawet nie trzeba jej gotować! Trochę wody! Prawie nic! A jaka za to wdzięczność! W tym suchym, zadymionym piekle podlewana co jakiś czas roślina zępie się, zmożliwuje i raz na jakiś czas przepięknie zakwitnie!

N

A POCZĄTKU, jak to zwykle bywa, dyskusja nie bardzo chciała się kleić. Inna rzecz, że i dyskutować nie bardzo było komu. Z całej gminy chociażnowskiej gminy i miasta na spotkanie awizowane jako dyskusja miejscowego środowiska kulturalnego z radnymi Wojewódzkiej Rady Narodowej nad planem rozwoju kultury w Legnickiem, przybyło dokładnie sześć osób. Wśród nich był na szczęście dyrektor gminnego ośrodka kultury i pani zawiadująca MOK-iem. Poza nimi przyszli jedynie bibliotekarze z okolicznych wsi, którzy, okazawszy odrobinę złej woli, mogliby uznać, że nie są osobami niezbędnymi na owej dyskusji, albowiem i w programie dyskusyjnym niewiele stosunkowo o bibliotekach powiedziano...

Dyskusja rozpoczęła się od ataku na prasę.

— Wyczytałem w gazecie — powiedział bibliotekarz i działacz Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego — **MIECZYSLAW PASZKIEWICZ** — że w Chocianowcu otwarto klub „Ruch”. A u nas naprawdę nie ma klubu! Owszem, jest śliczna sala, ale nie się w niej nie dzieje. Kiedy tę salę wyremontowano zarząd ogniska DTSK chciał ją wziąć pod opiekę. Opracowaliśmy regulamin działania świetlicy, byli już kandydaci do zespołów zainteresowań. Projekt poszedł do urzędu gminy i tam utknął do dziś. Młodzież się zniechęciła, świetlica stoi pusta. Od czasu do czasu tylko kino przyjeżdża. A klucz do sali oddano jakiemś rolnikowi, który pracę kulturalną wcale się nie zajmuje. Trochę młodzieży skupia się wokół biblioteki i to są wszystkie możliwości.

Wojewódzki Konserwator Zabytków, **ZDZISŁAW KURZEJA**: — Czy sądzi pan, że przegrane zostały już wszystkie szanse zdobycia i wykorzystania świetlicy?

MIECZYSLAW PASZKIEWICZ: — No, ja już nie podejmuję się teraz tej roboty. Skoro władze uznały, że klucz należy oddać rolnikowi... My zdobyliśmy niedawno jedno niewielkie pomieszczenie w tym samym budynku. Remontujemy je, chcemy tam utworzyć małe muzeum z eksponatami z naszego regionu.

ZDZISŁAW KURZEJA: — Potrzebujecie pomocy naszej, muzealników? Służymy nią w każdej chwili, bo jest to inicjatywa ciekawa i cenna. Ale, właśnie dla uniknięcia w przyszłości kłopotów, musicie postarać się o patrona dla swojej placówki. Mogą to być muzea, może być DTSK.

FRANCISZEK SMYK, bibliotekarz z Parchowa: — Jest u nas duży, wolny obiekt, wymaga remontu. Była tam kiedyś biblioteka, czytelnia, klub rolnika, sala telewizyjna i widowiskowa. Od dwóch lat stoi, choć jest opracowana dokumentacja na remont, a biblioteka mieści się w dwóch małych pomieszczeniach, kątem w szkole. I jest u nas także pałac z XVIII wieku, własność PGR-u, w opłakany stan. Już od dawna gospodarze nim się nie zajmują.

Nie są to w tej dyskusji jedyny żale na brak klubów, lub niewykorzystywanie istniejących pomieszczeń. O tych problemach mówił szerzej dyrektor GOK-u, **JÓZEF ANTOCHÓW**, sprawujący zresztą swoją funkcję dopiero od początku listopada:

— Sprawdzimy to wszystko na miejscu i spróbujemy coś porządzić. Chcemy otworzyć klub „Ruch” w Brunowie, gdzie sprawa ciągnie się od kilku lat. Podejmujemy rozmowy z Gminną Spółdzielnią, by uruchomiła klub rolnika w Szklarach Dolnych. Podejmę starania, żeby wyremontować świetlicę w Ogródzkach. Gdzie tylko znajdą się odpowiednie warunki, będziemy chcieli stworzyć kluby. Nie jest to łatwe. Są bardzo duże kłopoty ze sprzętem, nie ma ludzi, którzy mogliby tę robotę prowadzić. Musimy opierać się niemal wyłącznie na siłach społecznych.



Fot. Archiwum

IRENA ZUKIEWICZ, radna równocześnie wojewódzkiej i miejsko-gminnej rady narodowej wyraża na światło dzienne skomplikowaną sprawę samego GOK-u. Mieści się on w Trzebnicy; budynki niby jest typowy, specjalnie dla potrzeb kulturalnych wzniesiony przed paru laty. Uznano teraz, że jest za mały, więc dyrektor Antochów przymierza się przede wszystkim do remontu i przebudowy...

Tłumaczył się gęsto konserwator wojewódzki. Bo rzeczywiście trudno było w takiej dyskusji pominąć niemały w końcu problem chociażnowskiego zamku.

— Wasz zamek to jedna z najtrudniejszych do „przeskoczenia” spraw — powiedział Zdzisław Kurzeja. — Mamy generalny problem z wykonawcami. Samodzielny zakład Pracowni Konserwacji Zabytków dopiero się organizuje i potrwają jeszcze, zanim będzie mógł sprostać wszystkim zadaniom. Ale zamek nie może przestać, to zrozumiałe. Wciąż na razie dokonujemy kolejnych zabezpieczeń (stropy, dachówki), które choć częściowo uchronią go przed dalszym niszczeniem. Zamek jednak musi mieć użytkownika, bo inaczej najbardziej nawet pieczołowity remont pójdzie na marne. Podobnie z tym osiemnastowiecznym dworem, zabudkiem II grupy. Niewiele udało nam się zrobić dla niego przez dwa lata — jest tylko dokumentacja, inwentaryzacja. Skoro dwór jest własnością PGR-u, to nie możemy nawet odgrodzić się od niego. Myślę, że w przyszłym roku da się załatwić zabezpieczenie przynajmniej przed dalszą dewastacją. Zresztą ten sam PGR przed kilkunastu laty wsadził już w dwór blisko 600 tys. złotych i naprawił dach. A potem się wycofał.

O niesolidnych czy też wręcz kiepskich współpracownikach instytucji kulturalnych powiedziano sporo. Najbardziej dostało się, jak zwykle, szkołom. W Parchowie

właśnie, gdzie do niedawna jeszcze młodzież mogła po południu pograć w ping-ponga w szkolnej sali gimnastycznej, obowiązuje już zakaz wchodzenia do tejże sali. Podobno podłoga się niszczy. Upór władz szkolnych w sprawie udostępniania swoich placówek dla potrzeb środowiska, jest — mówiąc najogólniej — zdumiewający. Bo w końcu sam zdrowy rozsądek wskazuje, że chyba właśnie nauczyciele nie powinni mieć żadnych wątpliwości co do sensu takiego działania — sensu wychowawczego przecież. A jedynym obecnie usprawiedliwieniem kierownictwa szkoły w Parchowie, jest identycz-

**TEMATU
CIĄG
DALSZY**



„Truchtem za serem”

W odpowiedzi na artykuł pt. „Truchtem za serem” („Konkrety” nr 43) wyjaśniamy:

Zakład Obrót Towarowy we Wrocławiu bilansuje trwałe artykuły mleczarskie w rejonie swojego działania, to jest: dokonuje zakupu nadwyżek towarowych masła, serów dojrzewających z terenu Województwa Legnickiego, Legnicy, Wałbrzychu i Jeleniej Góry. Zakup brakujących artykułów i asortymentów towarowych z innych rejonów kraju; prowadzi hurtową sprzedaż wojewódzkim spółdzielniom mleczarskim (zakładom mleczarskim) trwałych artykułów mleczarskich niezbędnych do pokrycia potrzeb rynku.

W III kwartale br. wystąpił brak serów dojrzewających na zapotrzebowanie rynku w skali całego kraju. Centralny Zarząd Przemysłu Mleczarskiego w Warszawie ustala kierunki przerzutów tego artykułu do naszego zakładu, ale wielkość przerzutów nie zabezpieczała w pełni potrzeb terenu naszego działania. Ponadto w ostatnim okresie znacznie wzrósł popyt na sery dojrzewające. Powodem tego jest, według naszego rozeznania, brak na rynku produktów mięsnych.

Pomimo występujących braków dostarczyliśmy w III kwartale br. na teren województwa legnickiego o 19,3 t serów więcej, aniżeli przewidywał plan obrotu towarowego, w tym Zakład Mleczarski w Legnicy otrzymał o 8,1 t więcej. Podajemy jednocześnie, że zakłady województwa nie zrealizowały do nas planowanych nadwyżek serów dojrzewających w ilości 34,2 t w stosunku do planu. Z tego tytułu wystąpił brak tego artykułu na rynku wrocławskim.

Odnosnie braków serów brie i camembert informujemy, że na Dolnym Śląsku sery te nie są produkowane. Zakład Obrót Towarowy otrzymuje ograniczone ilości tych serów, nie pokrywające potrzeb odbiorców.

Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska we Wrocławiu
Zakład Obrót Towarowy
dyrektor
mgr inż. M. OLESZKIEWICZ

„Sposoby”

W nawiązaniu do komentarza redaktora Włodzimierza Kisila pt. „Sposoby”, który ukazał się w nr 46 „Konkrety” w dniu 18. XI. 77 r. wyjaśniamy:

Prawdą jest, że nie realizujemy w 1977 r. planu asortymentowego, w tym również proszku „Javox” i piynu „Magda”. Z uwagi na trudności technologiczne, surowcowe i zagrożenie zdrowia zalogi ograniczamy produkcję proszku „Javox” rozwijając w to miejsce produkcję pasty do szorowania „Javox”. Wyrób ten właściwościami podobny jest do proszku „Javox”. W planach 1977 mieliśmy wyprodukować 500 ton piynu do szorowania „Magda”.

W 1976 r. rozpoczęliśmy budowę oddziału piynu do szorowania o zdolności: 10 tys. ton. W założeniach inwestycyjnych urządzenia do produkcji opakowań jak również urządzenia do konfekcjonowania piynu, powinny być w zakładzie już w 1977 roku. Nie czekając na zakończenie tego zadania inwestycyjnego, chcieliśmy w 1977 r. wyprodukować 500 t piynu do szorowania „Magda”. Na skutek niezapewnienia dewiz przez nasze zjednoczenie, urządzenia nie zostały zakontraktowane, nie możemy uruchomić produkcji. Naturalnie, nikt nas nie zwołał z wykonania planu wartościowego, toteż musieliśmy zmienić plan asortymentowy. W 1977 r. mieliśmy wyprodukować 1000 ton proszku „WC”, ale z braku surowców wyprodukowaliśmy do chwili obecnej tylko 172 tony tego proszku.

Podstawowym surowcem do produkcji proszku „WC” jest kwas szczawowy produkowany przez Zakłady Azotowe w Chorzowie. Ponieważ jest to produkcja nowa, wystąpiły pewne trudności technologiczne, a poza tym okazało się, że normy zużycia kwasu szczawowego są niewłaściwe. Z tego powodu wystąpiło przekroczenie norm zużycia kwasu szczawowego o 8 kg na 1 tonę proszku „WC”. Norma zużycia kwasu szczawowego na 1 tonę wynosi 520 kg. Z przeliczeń wynika więc, że gdyby norma zużycia kwasu szczawowego była utrzymana, można by wyprodukować dodatkowo 2.650 kg proszku „WC”.

W świetle przedstawionych danych uważamy, że materiał przedstawiony w komentarzu jest słuszny, ale niepełny. Z kłopotami surowcowymi borykamy się również obecnie w IV kwartale. Sytuacja w roku 1978 również nie rysuje się zbyt różowo. Zrobimy jednak wszystko, aby z umów zawartych na rok 1978 wywiązać się w 100 procentach.

Jaworskie Zakłady
Chemiczne Gospodarczej
„Pollena” w Jaworze
Dyrektor
mgr inż. ANDRZEJ BRAMBO

GMINA prochowicka jest jedną z przodujących w województwie. Zamieszkuje ją ludność pracująca w rolnictwie i przemyśle. Dwa zakłady decydują w zasadzie o obliczu przemysłowym regionu — Dolnośląskie Zakłady Białoskórnicze - Rękawicznice „Renifer” i Prochowickie Zakłady Drobiarskie. Pierwszy z nich jest znanym w kraju i za granicą potentatem produkującym odzież skórzaną, dającym jej na rynek za ponad 1,2 miliona złotych rocznie, PZD zaś to jeden z największych w Polsce producentów drobiu.

Toteż nie było niczym dziwnym, iż na konferencji sprawozdawczo-wyborczej KMG PZPR w Prochowicach sprawy tych dwóch zakładów, prócz oczywiście rolnictwa, wybiły się na plan pierwszy.

Głos nowo mianowanego dyrektora Zakładów Drobiarskich stał się — dla mnie osobiście — przykładem gospodarskiego myślenia. Waldemar Lichota, mówił oczywiście o sukcesach zakładów, o tym, że do końca br. PZD dadzą dodatkową produkcję wartości 50 milionów złotych, wykonując planowane zadania roczne już 14 grudnia. Godzi się podkreślić, że wykonana ona została przy stanie załogi mniejszym od planowanego o 1,3 procenta.

Ale są też i kłopoty, przede wszystkim w zaopatrzeniu w wodę — to zresztą bolączka dotycząca całej niemal gminy. Nie zawsze właściwe jest też wykorzystanie środków technicznych, jakimi dysponuje zakład, choć w ostatnich latach przedzielił on modernizację kosztami wiertni miliarda złotych. Brakuje również odpowiedniej i pracującej tak, jak wymaga specyfika produkcji PZD, oczyszczalni ścieków.

Rozwiązanie tych problemów na pewno leży w możliwościach kierownictwa zakładów, wymaga jednak czasu i zrozumienia potrzeb PZD przez jednostki nadrzędne i władze wojewódzkie. O tym, że pomoc dla zakładów z pewnością będzie wykorzystana właściwie, świadczy inicjatywa nowej dyrekcji w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego.

Bardzo wielu pracowników zatrudnionych w PZD — i zresztą nie tylko tam — dojeżdża z Lubina, Legnicy i okolicznych wsi. Powoduje to określone komplikacje w zachowaniu rytmiki produkcji. Z drugiej strony rosnący potencjał przemysłowy prochowickiej gminy w bieżącym roku wartość pro-

dukcji i usług przekroczy 2 miliardy złotych — wymaga szybkiego wzrostu zatrudnienia fachowców z najwyższymi kwalifikacjami. A więc konieczne są mieszkania.

W latach ubiegłych prochowicki „Renifer” wybudował systemem gospodarczym 12 mieszkań. To oczywiście kropla w morzu potrzeb, poza tym metoda nie jest ekonomiczna. Sugestie i propozycje PZD idą w innym kierunku. Otóż przedsiębiorstwa budowlane przekazywałyby zakładom produkcyjnym budynki w stanie surowym, te zaś przeprowadzałyby prace wykończeniowe.

Tematem wypowiedzi przedstawicieli prochowickiego „Renifera”, inż. Czesława Piekelnika, były przede wszystkim sprawy produkcyjne. Rok ubiegły był dla zakładów szczególnie pomyślny.

Najważniejszym przedsięwzięciem organizacyjno-technologicznym, realizowanym w tym roku jest odstąpienie od indywidualnego systemu pracy i wynagradzania, na-

stała w zasadzie zakończona, nie dotyczy to jednak, niestety, bydląt rogatek. Rolnicy niechętnie podejmują hodowlę bydła opasowego i owiec, niezwykle istotnych dla gospodarki rolnej — i przy tym wysoko opłacalnych — dziedzin produkcji.

Konieczne jest dalsze unowocześnianie produkcji zbóż i zwiększanie arealów pod te zasiewy, należy również dbać o systematyczne zwiększanie plonów.

Ostatnie posunięcia rządowe o zaopatrzeniu emerytalnym rolników indywidualnych, stworzyły autentyczne podstawy do przeprowadzania szerokiej akcji przejmowania gospodarstw i przeznaczania ich na obiekty specjalistyczne. Muszą być one przekazywane w ręce rzetelnych i wykształconych fachowców, których w gminie brak: — nie tylko w dziedzinach bezpośrednio produkcyjnych, ale również w służbach rolnych.

Zaopatrzenie gminy prochowickiej w wodę jest niewystarczające.

JEDNA Z WIELU

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

korzystać pracy w specjalistycznych zespołach. Dalo to niemal natychmiast efekty ekonomiczne — zwiększyła się wydajność, poprawiła jakość, dokonano się również zmiany w ludzkiej psychice — pracownicy patrzą również na efekty wspólnego wysiłku.

Wysoko liczącym się w dyskusji był głos tow. Czesława Kozuba, naczelnika miasta i gminy. Skupił się on przede wszystkim na sprawach rolnictwa. Sierpniowa powódź uniemożliwiła gminie wykonanie planowych zadań, to oczywiście jest autentycznie obiektywna trudność. Nastąpiły również kłopoty transportowe, przede wszystkim w dostawach dla indywidualnych rolników. Istnieją, niestety, także trudności subiektywne — niechęć rolników do gospodarowania w sposób prawdziwie nowoczesny. W dalszym ciągu trzeba przekonywać rolników o potrzebie zasiewania poplonów, silosowania, przestawiania gospodarstw na produkcję specjalistyczną, wreszcie ich modernizację. Odbudowa pogłowia trzody chlewnej do stanu z roku 1975 zo-

Tego problemu nie da się, niestety, zatławić przed rokiem 1979. Wtedy bowiem zostanie uruchomione nowe ujęcie w Lisowicach.

Tow. Małgorzata Domagała postulowała dalsze zwiększenie ilości kwalifikacyjnych kursów rolniczych dla kobiet, nadaniu wyższej rangi działalności samorządowej, zaktywizowaniu prac w kołach gospodyń wiejskich. Od kobiet — rolniczek zależy bardzo wiele — stwierdziła — one bowiem są współpartnerami w prowadzeniu gospodarstw.

Na zakończenie zabrał głos I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego partii tow. Stanisław Cieślak. Wysoce ocenił wkład gminy w rozwój gospodarczy całego województwa, wskazał na istotne problemy stojące przed kierownictwem partyjno-administracyjnym gminy. Tow. Cieślak apelował o dalsze ujawnianie ludzkich rezerw, o wzmoczenie wysiłku produkcyjnego. Stwierdził, iż zrozumienie społeczeństwa dla polityki partii jest coraz większe. Wszystkie odbyte do tej pory konferencje sprawozdawczo-wyborcze — powiedział — miały na celu nie tylko rozliczenie się z przeszłości, ale i przygotowanie ludzi pracy do odpowiedzialnych zadań nakreślonych na IX plenum PZPR.

— W roku przyszłym — powiedział tow. Cieślak — Prochowice obchodzić będą swoje 700-lecie. Będzie to okazja do przypomnienia sukcesów, ale również do załatwienia spraw o tej pory zaniedbywanych. W swoje ósme stulecie miasto musi przecież wejść piękniejsze i gospodarniejsze...

Zaś ponownie wybrany na stanowisko I sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, tow. Jan Jarożewski, podziękował serdecznie wszystkim 78 delegatom za żywy udział w obradach, a na ręce tow. Cieślaka złożył w imieniu nowo wybranego Komitetu zapewnienie, że cały aktyw partyjno-gospodarczy Gminy dołoży wszelkich starań, by zadania, jakie nakłada na niego partia i rząd wykonać jak najlepiej i z jak największym zaangażowaniem.



Tylko z nazwy?

11 listopada br. w Państwowym Domu Dziecka w Scinawie, w godzinach popołudniowych zachorowało troje dzieci z oddziału przedszkolnego w wieku 3 i 5 lat. Dzieci miały temperaturę powyżej 39 stopni. Wezwano lekarza z pogotowia, które znajduje się naprzeciw Domu Dziecka. Lekarz jednak odmówił przyjęcia, kazał chore dzieci przyprowadzić do pogotowia. Dyżur w tym dniu pełnił dr Kasperczyk.

Stwierdzono u dzieci anginę, w tym jedno (chore na astmę) z anginą ropną. Dziecku zalecono penicillinum w zastrzykach, które naszym zdaniem powinno zaraz otrzymać, ponieważ miało duże trudności z oddychaniem. Lekarz jednak nie napisał na receptę — „pilnie”, a w związku z tym apteka w Scinawie odmówiła sprzedaży leków, ponieważ nie prowadzi dyżurów nocnych tylko pogotowie pracy.

Na ponowną interwencję ze strony wychowawcy odnośnie odpowiedniego dopisku na receptę, lekarz dyżurny nie zareagował na naszą prośbę, a pielęgniarka dyżurna odmówiła wykonania zabiegu o godz. 20. Stwierdziła, że z powodu braku pielęgniarki w godzinach wieczornych w PDDz, dziecko może otrzymać zastrzyki następnego dnia.

Dziwi nas bezduszność personelu pogotowia scinawskiego w stosunku do chorych, a w szczególności do dzieci pozbawionych opieki rodzicielskiej, będących na utrzymaniu państwa.

Wychowawczyni oddziału przedszkolnego PDDz w Scinawie (nazwiska do wiadomości redakcji)

Chcę pochwalić

Zamieszczacie listy ludzi, którzy krytykują, narzekają i białdą. Natomiast nikt nie pisze o czymś pozytywnym. Dlatego piszę o matym sklepie nr 9 w lubińskim „janniku”. W sklepie tym pracują trzy młode panie, które są zawsze uśmiechnięte i bardzo chętnie obsługują. Potrafią doradzić każdemu, kto jest niezdeterminowany. W innych sklepach słyszy się: „tego nie ma”, „nie dotykać, bo towar się uszkodzi” lub coś w tym rodzaju. Tutaj można przysmyrzyć, oglądnąć, ile kto chce.

Uważam, że właśnie taki powinien być każdy sklep.

ZOFIA LACH
ul. Wronia 32
53-300 Lubin

Tylko obiecują

Chciałbym narzecże otrzymać zawiadomienie z ZUS w Złotoryi, o tym, kiedy dostanę moją emeryturę, na którą już czekam od 1977 r.

W kwietniu 1977 r. ukończyłem 68 lat i jestem na rencie inwalidzkiej. W maju 1976 r. złożyłem podanie o emeryturę i otrzymałem zawiadomienie, że brakują mi jeszcze dwa lata pracy. Zakład, z którego miałem otrzymać zaświadczenie na brakujące lata został rozwiązany i akta zaginęły, ale znalazłem świadków, z którymi wówczas pracowałem, przez ZUS wymienione zaświadczenie pracy na brakujące lata wyrobiłem i wysłałem do ZUS-u w Złotoryi.

Byłem już kilka razy w Złotoryi i nawet już pisałem parę razy. Obiecywano mi, że w najbliższym czasie dostanę zawiadomienie, ale upłynęło już znowu parę miesięcy i żadnego zawiadomienia jeszcze dotąd nie otrzymałem.

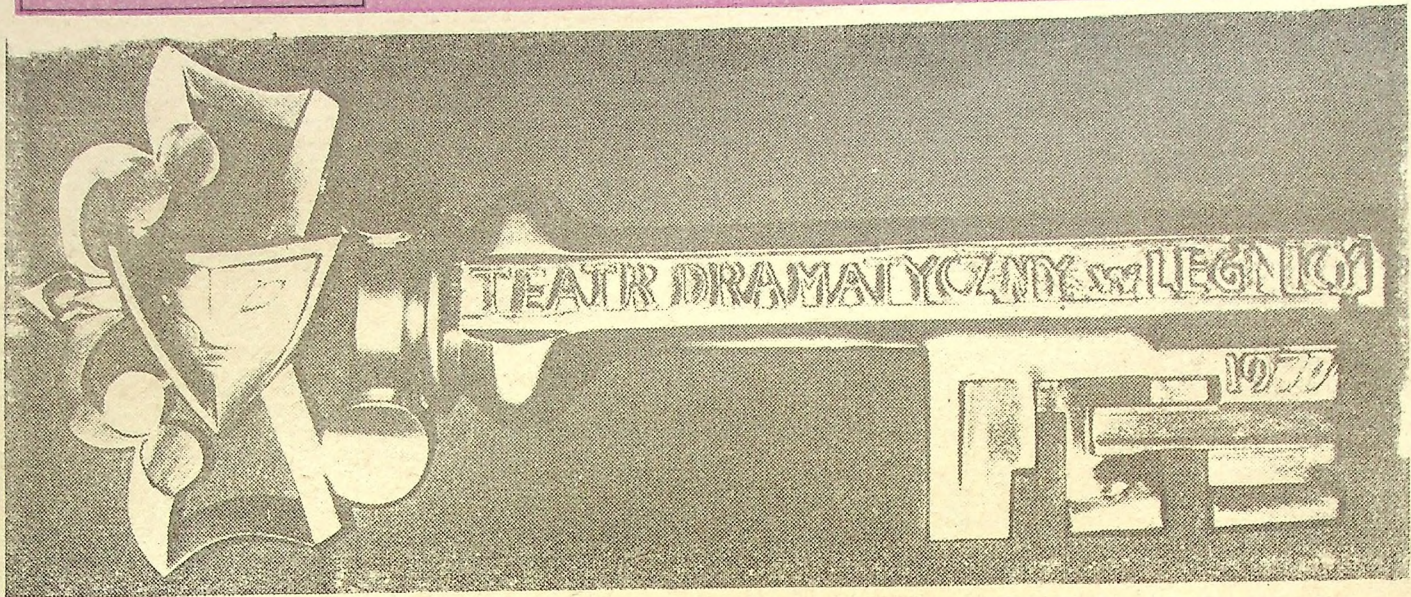
ALBERT KARKOSZKA
ul. Wysokiego 7
53-220 Legnica



PZD dadzą dodatkową produkcję wartości 50 milionów zł.
Fot. Krzysztof Raczkowiak



PREMIERA



Sztab budowy teatru obraduje. Przewodniczy wicewojewoda legnicki Edmund Halamski.



Budowlani byli oczywiście pierwszymi widzami na premierze „Lata w Nohant”.



W trakcie oficjalnego otwarcia teatru można było podpatrzeć także i takie nieoficjalne rozmowy. Od lewej: reżyser „Lata w Nohant” Józef Wyżomirski i Janusz Mirzewski odtwarzający postać Chopina.



Iwona Żeleznicka (Solange) i Aleksander Mikołajczak (Maurycy), którego gra przypadła do gustu widzom i krytyce.

Mimo że legnicy byli dokładnymi obserwatorami, kolędami teatru, ciągnęła na przedzie wszystkie nety na premiery dawano jakby karskiej reprowieru pierwszych w głądalo spektakl jednak jest ow blyśnięcia nas stwie i pochwa na inauguracji

Główne wejście wspaniałe. Oświ hall, wykładzin. Lecz wejście o krańcowo różny gruzu i pyłu. szcze plac bud kuterą bardzo częściej do dyspo ze scena i wid rencji prasowe całkowite zakoń stąpi przed now zie administracj się w warsztac ulicy II Armii

Najważniejsz i widownia zos czas. Najważn gdzie próbowa musi jeszcze t

W 1945 roku szczęścia do M tacie skorzysta Góra i Walbr nęły teatralny ne były k różne sa o nich. Leg odmiennych lepszych niż o ne cza naj pomeny stor pal

Lucyna Cze pozostało kilka

informowa-
o wszystkich po-
etapach na-
ludzi przy-
szukanie
ciekawość. Kar-
prasowa sprze-
na mecz pił-
nacji. a wielu
po prostu o-
stojąc. Czymże
omoczenie wobec
w towarzys-
nia, że się było

do teatru jest
ony marmurowy
pokryte schody
sceny to
Mnóstwo tu
czym ciągle je-
Dyrektor Sy-
chiał mieć te
teatru razem
Na konfe-
zapewniono, że
remontu na.
rokiem. Na ra-
teatru gnieździ
izbach przy
Polskiego.

jednak, że scena
wykończona na
 że zespół ma
grać. Na reszcie
poczekać...

gnica nie miała
meny. W rezul-
na tym Jelenia
które przygar-
palenćców. Róż-
tych scen.
awili opinie
rodzi się w
kach, znacznie
ne trud-
cko Mel.
ma szansa

pozyskania i wychowania teatro-
manów spośród wyrobionej, a tak-
że nie znającej dotąd teatru pu-
bliczności. Czy owa szansa zosta-
nie należycie wykorzystana będzie-
my mogli przekonać się już w naj-
bliższych miesiącach. Pierwszy
krok został zrobiony.

Ciągle nie ustają dyskusje, czy
wybór znanej z wielu wykonan
sztuki Iwazkiewicza był słuszny.
Racje mają obie strony. Argument
że coś jest znane — tylko w częś-
ci jest słuszny, albowiem, żeby na-
brać pełnego przekonania trzeba o-
bejrzeć także i tę inscenizację, po-
równać i potem dopiero wydawać
sąd. Kierownictwo sceny też słus-
sznie obstaje przy tej właśnie
sztuce, albowiem traktuje ją jako
sprawdzian. Próbe, która ma dać
odpowiedź na pytanie: Jaki ma
być legnicki teatr? Inny, ujawnio-
ny powód, to szczupłość zespołu
aktorskiego, a „Lato” potrzebuje
przecież tylko kilkunastu wyko-
nawców. Zresztą także sondażowo
traktować się będzie i kilka na-
stępnych premier. Jeszcze w grud-
niu legniczanie będą mogli obej-
rzeć coś krańcowo różnego od ko-
medii Iwazkiewicza — dramat
Gorkiego „Wassa Żeleznowa”.

Trochę inne, mniej odświeżne
będzie oczekiwanie na następne
spektakle. Bo też rodzić się one
będą w czasie normalnej działal-
ności teatru. Zaczyna się mówić o
teatrze, jako o czymś tak normal-
nym jak kino. Po prostu ta nowa
placówka kulturalna „wtopiła” się
już w życie miasta. Jest zjawis-
kiem ciągle nowym, ale stałym.
Przyzwyczajają nas do tego poro-
z-

wieszane na słupach afisze i pla-
katy teatralne.

We wszystkich przemówieniach
wygłaszanych z okazji inauguracji
przewijało się słowo potrzeby i
rekord. Pierwsze tłumaczy sens
zrodzenia się idei i utworzenia
teatru. Drugie zaświadcza o nie-
bawym wysiłku budowlanych i
nieaktorskiej załogi teatru. „Nikt
nie patrzy na swój zakres obowią-
zków. Trzeba pomóc stolarzom, to
pomoc. Trzeba pójść i pracować
przy urządzeniach sceny, to idą
Nikt nie liczy swego czasu. Ludzie
śpią w warsztatach. Nikt się nie
pyta, ile za to dostanie”. Tymi
słowami dyrektor teatru wyraził
swoje uznanie dla wszystkich tych,
dzięki którym teatr stał się fak-
tem.

Mamy w Polsce kilkadziesiąt te-
atrów, ale tylko kilka powstało w
nowych województwach. Legnicki
narodził się w rekordowym tempie,
nie notowanym dotychczas w kra-
ju i pewnie długo jeszcze tego
pierwszeństwa nikt Legnicy nie
odbierze. Nowy teatr walczył teraz
będzie o prymat w innym wymia-
rze, bardziej właściwym — arty-
stycznym, czemu towarzyszyć bę-
dziemy z olbrzymim zainteresowa-
niem.

Byliśmy przy narodzinach te-
atru od początku. Nie wszystko u-
dało się z tej niepowtarzalnej at-
mosfery uchwycić i przekazać.
Dziś proponujemy obejrzenie kilku
zdjęć mających dla kultury leg-
nickiej wagę historyczną, bo stan-
owiących kronikarski, fotograficz-
ny zapis tworzenia przybytku
sztuki.



Jeszcze na tydzień przed premierą nie było po czym
stapać. Rozpoczynano dopiero klejenie wykładziny dywa-
nowej. A jednak zdążono.



Mając taki klucz do serca widzów dyrektor Sykutera
może myśleć optymistycznie o powodzeniu nowego przy-
bytku Melpomeny.



wiak i Mateusz Mirek dokonują ostatnich już poprawek przy kostiumach. Do premiery
dziesiąt godzin.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: CZESŁAW PANCZUK



WYJECHAŁ z ojczystego kraju jako prosty dragon, powrócił w stopniu generała, na czele milionowej armii. „Od wczesnego dzieciństwa — wspomni później marszałek — pasjonowały mnie książki o wojnach, wyprawach wojennych, bitwach, brawurowych kawaleryjskich atakach. Lecz samą tylko beletrystyką trudno było zaspokoić pasję wojennego romantyzmu. Moim marzeniem było doświadczyć osobiście wszystkiego, o czym mówiły książki.

I zaczął Konstanty Rokossowski spełniać te swoje marzenia jako 18-letni młodzieniec w sierpniu 1914 roku, gdy do Grójca, dokąd z Warszawy przeniesi się jego opiekunowie (ojciec Ksawery, maszynista kolejowy, zginął w katastrofie kolejowej 12 lat wcześniej. Przybyła 5 dywizja kawalerii, aby uzupełnić swe etaty wojenne. Podzieliwszy los dwóch milionów Polaków, wcielonych do kilku zwalczających się armii zaborczych, został skierowany do 5 Kargopolskiego Pułku Dragonów.

Szósty szwadron rotmistrza Zankowicza, do którego został przydzielony Rokossowski, po pośpiesznym przeszkoleniu w Woli Karbowskiej, uczestniczył do końca roku w krwawych bitwach i wyczerpujących marszach po Polsce. Od pierwszych tygodni wojny wśród dragonów narastał krytycyzm; coraz mniej przejawiali oni zapału bojowego. Powiększało się szybko grono radykalnie myślących żołnierzy, wśród których znalazł się również Konstanty, dobrze pamiętający pierwsze strajki robotnicze, znający smak ciężkiej pracy fizycznej i wiedzący, co to jest ucisk społeczno-narodowy. Wszak już w liceum, które musiał rzucić dla zarobku stał się wrogiem panującego porządku, pomagając robotnikom w dochodzeniu należnych im praw.

Gdy rozpoczął się trzeci rok wojny, w armii zaczęło brakować podoficerów, więc najlepszych żołnierzy kierowano do szkół podoficerskich. Do jednej z nich w końcu października 1916 roku trafił Konstanty Rokossowski. Ze swoim pułkiem, do którego wrócił w stopniu kaprala, przemierzył setki kilometrów w czasie, gdy po obaleniu caratu rządziła burżuazja. Tuż przed decydującym momentem, jakim była Rewolucja Październikowa, Rokossowski zbliżył się do pułkowego środowiska rewolucyjnego, ale stanął na stanowisku — że należy zachować jednostkę w pełnej gotowości bojowej. Gdy inni Polacy wstępowali do tworzących się jednostek polskich, on i wielu jego rodaków odmówili opuszczenia pułku, który pod koniec grudnia 1917 roku znalazł się pod Wologdą, gdzie został ostatecznie rozformowany. Około 100 dragonów z tej jednostki wstąpiło do czerwono-gwardyjskiego oddziału, którego dowódcą został Adolf Juszkiewicz, a jego zastępcą Konstanty Rokossowski. I można powiedzieć, iż wtedy właśnie zaczęła się jego kariera, która doprowadziła go do najwyższych stanowisk i godności wojskowych.

Kilka dni lat trwała wyczer-

pująca walka z kontrrewolucjonistami i interwentami. Ciężkie to były czasy dla młodej władzy radzieckiej i nielicznej jeszcze Armii Czerwonej. Oddział Juszkiewicza i Rokossowskiego walczył więc za kilka jednostek, był wszędzie tam, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo. Wkrótce Rokossowski został dowódcą samodzielnego dywizjonu kawalerii, z którym po roku krwawych i obfitujących w dramatyczne sytuacje zmagani, przebywając tysiące kilometrów, wracał tam, gdzie w roku 1918 garstka kargopolczyków tworzyła linię frontu.

W październiku 1919 roku 30 dywizja, w której skład wchodził dywizjon Rokossowskiego, przeszła do energicznego natarcia na kołczaków pod Pietropawłowskim. Brawurową szarżę na wieś Czystoozerskoje w dniu 1 listopada

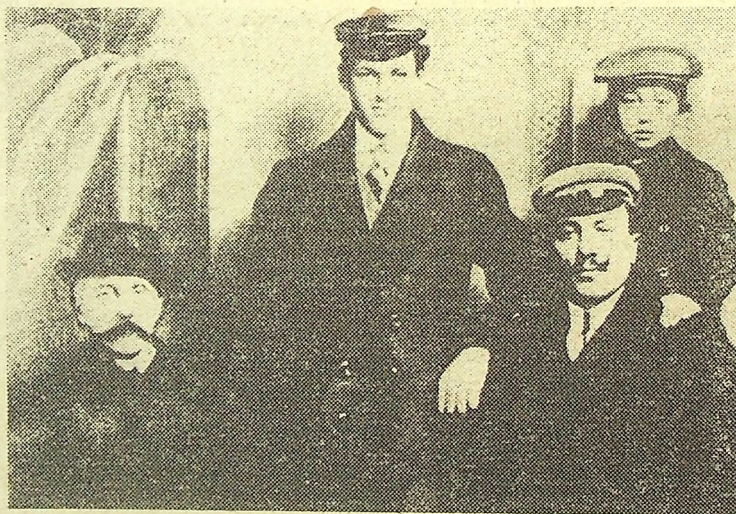
wokół siebie ze dwudziestu jeźdźców i z obnażoną szablą ruszył natychmiast do szarży na baterię. Kartacze zaświstały, ale już ponad ich głowami. Rokossowski osadził konia przy działach, zeskokczył obok białogwardyjskiego podoficera, który podniósł ręce w górę, i groźnym, a zarazem władcym głosem zawołał: „Patrzcie! Kozacy! Ognia do nich! Będziecie strzelać — będziecie żyć!”. Na komendę podoficera kanonierzy podbiegli do dział i już po chwili bateria zmieniła swój front, witając szarżujących kozaków zaporą ognia. Szala walki przechyliła się na stronę czerwonych. Iszym został sforsowany, droga do Omska była wolna. Za ten bohaterski czyn dowódca 2 dywizjonu otrzymał swe pierwsze odznaczenie w Armii Czerwonej — Order Czerwonego Sztandaru.

Później był ranny, leżał w szpi-

Z ZIEMI POLSKIEJ...

„Na szlaku bojowym od Lenina do Berlina wykuwała się przyjaźń radziecko-polska oraz braterstwo broni między żołnierzami ludowego Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej. Żywym symbolem tej przyjaźni i braterstwa jest postać marszałka Związku Radzieckiego i marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego — syna robotniczej Warszawy, żołnierza Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i słynnego dowódcy z okresu II wojny światowej (...).”

(z rozkazu ministra obrony PRL, rok 1975)



Konstanty Rokossowski (w środku) w towarzystwie stryja Konstantego Rokossowskiego (pierwszy z lewej) i jego dwóch synów — Franciszka (z wąsikami) i Wincentego.

Repr. Krzysztof Raczkowiak

da obserwował dowódcę dywizji — Bogomiahkow. Miał okazję pogratulować kawalerzystom odwagi i śmiałości działań, chociaż Rokossowskiemu zwrócił uwagę, iż jako dowódca dywizjonu nie powinien lekkomyślnie narażać swego życia. Konstanty obiecał poprawę, lecz kiedy dwa dni później doszło znowu do sytuacji bojowej wymagającej zdecydowania, nie zawahał się poprowadzić z całą odwagą 2 dywizjon kawalerii, jako oddział rozpoznawczy, do działań nad rzeką Iszym, dopływem Irtyżu. Przebył nocą rzekę po lodzie, przemknął obok kołczakowskich szwadronów i raniem wyszedł pod wieś Warkarinskoje, gdzie toczył już walkę 262 pułk piechoty. Szybka decyzja i — szwadron Rokossowskiego uderzył ze skrzydła, spychając kołczaków do wioski. W czasie bitwy Rokossowski dostrzegł rozwijającą się na skraju wsi baterię nieprzyjaciela. Na decyzję długo nie trzeba było czekać — skrzyknął

tal, ale gdy tylko wyzdrowiał — znów walczył, dowodząc coraz to większymi jednostkami, podejmując się coraz to trudniejszych zadań, przebywając przez wiele lat na Dalekim Wschodzie, broniąc kraju przed Japończykami, wyzwalając Mongolię, gdzie pracował szkoląc żołnierzy armii mongolskiej. W 1928 roku wrócił do ZSRR, by w rok później odbyć w Moskwie kurs doskonalenia wyższej kadry dowódczej.

ORDER Lenina, awans na komdywa czyli generała majora i dowództwo korpusu zmecznicowanego — oto zaszczyty i godności, jakie spotykają Rokossowskiego w ostatnich latach przed Wielką Wojną Ojczyzną (c.d.n.) (Opr. W. K.)

Na podstawie książki „Marszałek dwóch narodów” MON, 1976.



Duży sukces odniosła II-ligowa drużyna piłki ręcznej mężczyzn Chrobrego Głogów w ćwierćfinałowym turnieju Pucharu Polski. Głogowianie zmierzili się we własnej sali z I-ligowymi drużynami Pogoni Zabrze, Stali Mielec i Anilany Łódź wywalczając pierwsze miejsce i awans do półfinałów. Sukcesu Chrobrego nie pomniejsza fakt, że w zespole rywali zabrakło kadrowiczów, gdyż nawet bez nich są to groźne zespoły. W trzech stoczonych pojedynkach najwięcej bramek dla Chrobrego zdobyli: Kroć — 17, Stolarek — 12 oraz Ratajczak i Wojtera — po 10.

Wyniki: Chrobry Głogów — Pogoń Zabrze 25:22 (12:12), Anilana Łódź — Stal Mielec 19:21 (10:10), Chrobry — Stal 24:25 (11:15), Anilana — Pogoń 22:22 (11:10), Chrobry — Anilana 23:22 (12:12), Stal — Pogoń 16:24.

TABELA

1. Chrobry Głogów	4:2 72:69
2. Stal Mielec	4:2 62:67
3. Pogoń Zabrze	3:3 63:63
4. Anilana Łódź	1:5 63:66

Okresowy Związek Piłki Ręcznej w Legnicy organizuje w drugiej połowie stycznia roku przyszłego kurs sędziowski. Jedynym warunkiem udziału w szkoleniu jest ukończenie 18 lat. Zgłoszenia przyjmuje się do 5 stycznia 1978 roku w siedzibie OZPR przy ulicy Głogowskiej 16, tel. 283-20, codziennie w godzinach 8-15.

W klubie Zakładu Obuwia w Złotoryi odbyło się uroczyste podsumowanie sportowych osiągnięć młodzieży i wielobojowy oldboja, w którym uczestniczyła I sekretarz KM PZPR Maria Mrozek. Pierwsze miejsce i puchar dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji w sportach indywidualnych zdobył Zdzisław Zakład Obuwia, wyprzedzając Zakłady Górnicze „Lena” i Państwowy Ośrodek Maszynowy.

W wieloboju oldboja w grupie młodszej zwyciężył Jan Tokarski (KM MO), przed Ryszardem Wysokiem (KM MO) i Tadeuszem Kicińskim (Zakłady Obuwia). W grupie starszej (powyżej 40 lat) triumfował Karol Pluta (czemniński), wyprzedzając Zygmunta Strzelczyka i Sylwestra Hesla (oba KM MO).

Wielobój oldboja zakończono również w Legnicy. Na starcie w obu grupach stanęło 67 uczestników. Po rozegraniu wszystkich konkurencji kolejność w poszczególnych grupach jest następująca:

Grupa młodsza: 1. Józef Stupski, Franciszek Chyla, 3. Jan Stupski, 4. Emil Chláb, 5. Franciszek Seredyszyn, 6. Zygmunta Marszałek.

Grupa starsza: 1. Augustyn Godek, 2. Zbigniew Plizga, 3. Jerzy Buła, 4. Janusz Dybka, 5. Edward Wiernik, 6. Stanisław Nowicki. Najstarszym zawodnikiem okazał się Kazimierz Karczewski, który w tej imprezie uczestniczył już cztery razy.

W najbliższy czwartek, 15 grudnia, w sali sportowej przy ulicy Składowej w Lubinie rozegrany zostanie atrakcyjny międzynarodowy mecz w tenisie stołowym mężczyzn Polska — Belgia. Początek spotkania o godzinie 17.00.

W Lubinie rozegrano ogólnopolskie zawody w jeździe szybkiej na lodzie z udziałem 74 lyżwiarzy z ośmiu klubów. W poszczególnych kategoriach najlepsze miejsca zajęli: dziewczęta — 1. Samborska (Cuprum Lubin), 2. Tokarczuk (AZS Zakopane), 3. Pichalska (Cuprum); juniorzy młodsze: 1. Roszkowska (Olimpia Elbląg), 2. Morawiec (Cuprum); młodzież: 1. Schubert (Echo Twardogóra), 2. Krzywos, 3. Kaszyk (oba Cuprum); juniorzy: 1. Derks (Olimpia), 2. Krzywos (Cuprum), 3. Bukowski (Echo); juniorzy: 1. Waś (Olimpia), 2. Orzechowski (MKS Augustów).

W Bydgoszczy zakończyły się XXIII mistrzostwa Polski w akrobatyce sportowej. Jak zwykle duże sukcesy odnieśli reprezentanci województwa legnickiego. W klasyfikacji zespołowej Górnik Złotoryja zajął trzecie miejsce za DKS Targówek Warszawa i AZS AWF Poznań, a na czwartym miejscu uplasowała się Kuźnia Jawor. W prowadzonej oddzielnie punktacji kobiet na drugim miejscu uplasował się Górnik Złotoryja, a w rywalizacji mężczyzn Kuźnia zajęła drugie, a Górnik piąte miejsce. Bardzo dobrze zaprezentowała się Złotoryjska dwójka Sławomir Halada i Bogdan Zajac zdobywając tytuł mistrzowski. Nie powiodło się natomiast czwórce mistrzów świata, którym nie udało się ustatkować w finale. Gdyby mistrzowie udanie wystartowali, ich klub — Górnik Złotoryja zająłby drugie miejsce w punktacji zespołowej.

Przed pięcioma Mistrzami Legnicy bardzo trudne zadanie. W dniach 9-11 grudnia wystąpią oni w Kaliszu w turnieju o utrzymanie się w II lidze. Ich przeciwnikami będą: Humik Kraków i Włoka Zabrze. Z trójki tej w II lidze utrzyma się tylko jedna drużyna. (Z.L.)

(imię, nazwisko, adres)

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO

ENERGETYKI CIEPLNEJ

w Legnicy, ul. Nikłowa 4

zatrudni natychmiast pracowników.

- inżyniera i technika energetyka,
- inżyniera i technika automatyka,
- dyspozytora ruchu,
- monterów urządzeń telekomunikacyjnych,
- monterów izolacji termicznych — monterów urządzeń instalacji ogrzewczych — konserwatorów,
- blacharzy samochodowych,
- murarzy,
- ślusarzy warsztatowych,
- stolarzy budowlanych,
- betoniarzy,
- elektryków napraw pojazdów samochodowych,
- sprzątaczkę,
- robotnika gospodarczego.

Oferty należy składać w dziale służb pracowniczych WPEC — Legnica, ul. Nikłowa 4, telefon 289-55.

Warunki płacy i pracy do uzgodnienia na miejscu.

722-k

CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY

I CIEKAWY ZAWÓD — ZOSTAŃ KOLEJARZEM

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH
Legnica, ul. Kolejowa 6

Do pracy w jednostkach służbowych PKP mogą zgłaszać się zarówno kobiety jak i mężczyźni, bez specjalnych kwalifikacji, ponieważ odpowiednie przeszkolenie zawodowe następuje po wstąpieniu do służby kolejowej.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i wiek od 18 do 50 lat życia.

Mężczyznom zapewnia się pracę na stanowiskach:

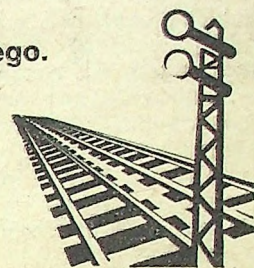
- manewrowego,
- dyżurnego ruchu,
- nastawniczego,
- zwrotniczego,
- konduktora,
- maszynisty pojazdu trakcyjnego.

Kobietom natomiast na stanowiskach:

- dyżurnego ruchu,
- nastawniczego,
- zwrotniczego,
- konduktora,
- droźnika przejazdowego.

Od 1 września 1977 r. obowiązują w kolejnictwie korzystne warunki płacowe.

Pracownicy oprócz uposażenia miesięcznego otrzymują wszystkie świadczenia kolejowe.



723-k

Kolegium d/s Wykroczeń przy Prezydencie Miasta w Legnicy ukarało w trybie przyspieszonym: **STANISŁAWA CHMIELA** (syna Stefana, ur. 7.V.1952 r., zam. Legnica, ul. Korczaka 20) karą grzywny w wysokości 5.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 3 miesiące aresztu zastępczego. 9 września br. o godz. 21.30 obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym zaczął przechodzić koło sklepu „Pewex” w Legnicy oraz używał słów wulgarnych.

* **ZBIGNIEWA LUCA** (syna Michała, ur. 1.I.1947 r., zam. Legnica, ul. Młynarska 2) karą grzywny w wysokości 5.000 zł z zamianą na trzy miesiące aresztu zastępczego. Dnia 11.IX.77 r. o godz. 22.30 ob-

winiony będąc w stanie nietrzeźwym zaczął przechodzić koło sklepu „Pewex” w Legnicy oraz używał słów wulgarnych.

* **LESZKA GIENIELA** (syna Stanisława, ur. 26.II.1951 r., zam. Legnica, ul. Lampego 6) karą grzywny w wysokości 4.500 złotych. Dnia 30.X.77 r. o godz. 20.45 obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym zaczął przechodzić na ul. Głogowskiej w Legnicy oraz używał w stosunku do nich słów wulgarnych.

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

winiony będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę przy ul. Rosenbergów w Legnicy, podczas której głośno używał słów wulgarnych.

* **JANA BRONOWICKIEGO** (syna Stanisława, ur. 2.IX.1949 r., zam. Legnica) karą grzywny w wysokości 4.000 złotych z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego w razie niezapłacenia grzywny w terminie. Dnia 15.IX.77 r. obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym zaczął przechodzić na ul. Złotoryjskiej w Legnicy oraz używał w stosunku do nich słów wulgarnych.

* **ZBIGNIEWA KULESZĘ** (syna Stanisława, ur. 19.II.1957 r., zam.

* **SŁAWOMIRA KRZYMOWSKIEGO** (syna Zbigniewa, ur. 29.III.1956 r., zam. Miłkowice 51) karą grzywny w wysokości 5.000 złotych. Dnia 30.X.77 r. o godz. 20.45 obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym zaczął przechodzić na ul. Głogowskiej w Legnicy.

* **MARKA ORCZYKA** (syna Stefana, ur. 30.IV.1959 r., zam. Legnica, ul. Hutników 4/2) karą grzywny w wysokości 4.000 złotych z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego w razie niezapłacenia grzywny w terminie. Dnia 3.XI.77 r. ok. godz. 21 obwiniony będąc pod wpływem alkoholu i działając z pobudek chuligańskich rzucił na ziemię flagi państwowe. W tym samym miejscu i czasie załatwiał potrzeby fizjologiczne. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

SZCZĘŚCIE UŚMIECHNĘŁO SIĘ...

Rozlosowaliśmy redakcyjne nagrody wśród osób, które nadesłały kupon plebiscytowy i głosowały na „Najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego 77 roku”. Oto lista nagrodzonych:

Stanisław GORSKI z Wrocławia — sokowirówka z mikserem, **Janina KONCZEWSKA** z Lubina — narzuta cepeliowska, **Mieczysław TELECHIEWICZ** — zamieszkały Słup 52, poczta Męcinka, woj. Legnica — elektryczna maszyna do krojenia chleba.

Po odbiór nagród prosimy zgłosić się do redakcji osobiście. Ponadto nagrody książkowe przypadły: **Janowi Sienko** z Lubina, **Józefowi Filipowiczowi** z Chojnowa, **Albinie Chłoń** z Lubina, **Michałowi Bucyk** z Mirosławic, **Janowi Tytuła** z Legnicy, **Anieli Raszko** z Jawora, **Urszuli Pachus** z Polkowic, **Marianowi Siatko** z Wilkowa, **Janowi Mordal** z Tyrowej, **Krystynie Seniula** z Wrocławia.

Książki wysłamy pocztą. Prenumeratę tygodnika „Konkrety” na 1978 rok wylosowali: **Władysław Kamiński** z Jawora, **Stanisław Kosiński** z Polkowic, **Krzysztof Roszczyk** z Wrocławia, **Józefa Zajac** z Lubina, **Jan Chrapla** z Głogowa.

Wszystkim osobom biorącym udział w plebiscycie dziękujemy za nadesłanie kuponów, a 18 nagrodzonym gratulujemy.

6 grudnia 1977 roku zmarł nagle przeżywszy lat 64 były dyrektor Zakładu Handlu WZSR w Lubinie

kolega EDWARD SZALEWICZ

dlugoletni i zasłużony pracownik pionu CZSR, odznaczony za swoją działalność licznymi odznaczeniami państwowymi, resortowymi.

W Zmarłym straciłszy nieustraszonego działacza, oddanego sprawie rozwoju spółdzielczości, nauczyciela, wychowawcę, organizatora, szlachetnego człowieka i serdecznego kolegę.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI.

DYREKCJA, ZAŁOGA, POP, RADA ZAKŁADOWA
ZAKŁADU HANDLU WZSR W LUBINIE.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIŁO
ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko **Zbigniew Bonifacjuk**, Głogów, ul. Długa 5. 32013-g
ZGUBIONO pieczęć o treści: Kierownik Obiektu mgr inż. **Feliks Wołański**, Lubin, ul. Leśna 11/52 32013-g
ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 110409, wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko **Jadwiga Dąbrowska**, Polkowice, ul. Kmiecia 3/16. 32024-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 130766, wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko **Bogumił Ruszowiec** 30 gm. Głogów. 32013-g

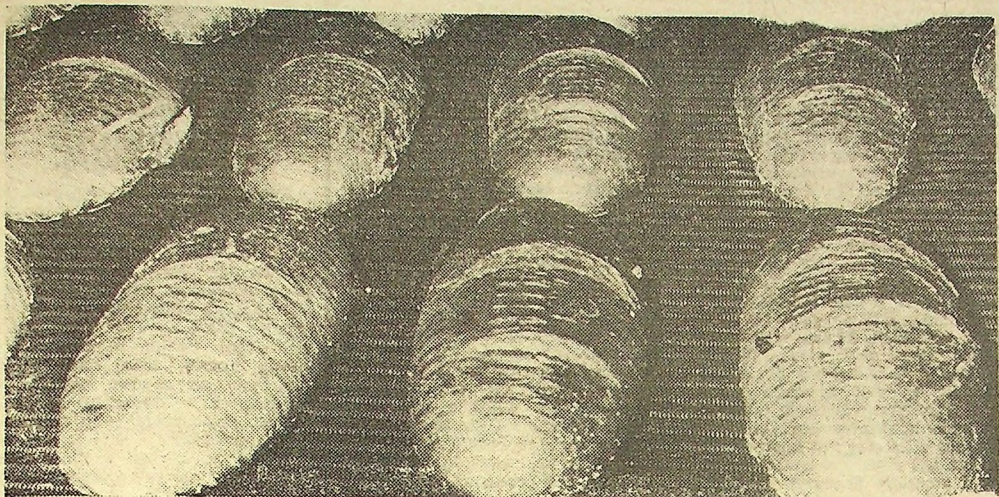
ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 102231, wydaną przez ZG Polkowice, na nazwisko **Jan Sytko**, Polkowice, ul. Lipowa 18/14 32016-g

ROŻNE

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych **Cecylia Gaca**, Lubin ul. Kopernika 6. 32001-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód simca aronde do remontu wiadomość: **Leszek Lehin**ski Polkowice, ul. 11 Lutego 12, tel. 516-91 po godz. 17. 32001-g



Fot. Krzysztof Raczkowiak

JEST Z CZEGO, NIE MA GDZIE

CZESŁAW PAŃCZUK

(Ciąg dalszy ze str. 1)

CHLEB musi wyjść. Głowa w tym piekarza, żeby każdy bochen był smaczny... Inna rzecz, że nie zawsze ma się gdzie ten dobry chleb wypiekać. Resort GS-owski jest największym producentem pieczywa w województwie. Daje ponad 80 ton na 16 godzin, bo tak mierzy się wielkość produkcji piekarskiej. Tyle, że wiele mącznych wypieków powstaje w lipupicach wręcz zakładach, gdzie podstawowe urządzenie — piec — powstało co najmniej przed kilkudziesięciami laty.

— Większość naszych zakładów to stare, małe piekarnie — mówi inspektor Dziarmaga. — Robimy rzecz jasną wiadomość, aby je zmodernizować i rozbudowywać.

Możemy pochwalić się nowymi bądź unowocześnionymi piekarniami w Gromadzie, Chocianowie, Gaworzycach, Grębocicach, Nowej Wsi Legnickiej, Męcince, Nosocicach, Piekarach Wielkich, Polkowicach, Przemkowie, Rudnej, Pielgrzymce, Ścinawie, Udaninie, Warcie Bolesławieckiej, Wądrożu Wielkim. Ale chleb piecze się także w piekarniach o marginalnych zdolnościach wytwórczych, z przestarzałymi piecami, gdzie nie ma nawet kątka socjalnego. Takie zakłady mamy m. in. w Żebowicach, Włodrowie, Paszowicach, Miłkowie, Lubinie. Produkuje się w nich nie więcej niż tonę pieczywa na 16 godzin w każdym. Dlatego też będziemy w najbliższych latach likwidować małe piekarnie rozpraszające siły i środki, a budować zakłady o mocy co najmniej sześciu ton. Już w przyszłym roku w rejonie Lubina, konkretniej w Oborze, rusza budowa takiej nowoczesnej wytwórni pieczywa, która będzie pracować na potrzeby gminy i samego Lubina. Podobne zakłady zamierzamy wybudować w Radwanicach i w Prochowicach. Czyni się starania o zwiększenie produkcji w Gaworzycach, Rudnej i Głogowie...

— Dysponujecie ogromną bazą wytwórczą, czy oznacza to, iż w pełni zaspokajacie potrzeby mieszkańców wsi w tym zakresie?

— Mamy nawet znaczne nadwyżki produkcyjne, które kierujemy na rynek miejski. W wielu miastach jesteśmy wręcz jedynymi producentami pieczywa. Nasz chleb ma więc w miejscach województwa, do której dowozi się chleb z Miłkowie, Piekara Wielkich, Nowej Wsi Legnickiej. Notujemy też skrajne przypadki. Mamy na przykład dwie nowoczesne piekarnie w Gromadzie o mocy 6 ton i Pielgrzymce o mocy 4 ton. W obu zakładach moc produkcyjna wykorzystywana jest zaledwie

w 50 procentach. Dlaczego? Bo ich produkcja wystarcza na zaspokojenie miejscowych potrzeb. PSS „Społem” wzięby ten chleb, ale pod warunkiem, abyśmy go dowozili, co przy szczupłości naszego transportu jest niemożliwe, z drugiej zaś strony nieekonomiczne...

W legnickiej dyrekcji WSS „Społem” bardzo sobie chwali współpracę z pionem GS, ale uważają, że w przypadku Gromadki i Pielgrzymki właśnie wytwórcy powinni dowozić pieczywo, a nie oni. Im się to też nie opłaca. Koło (błędnie oczywiście) się zamyka. Specjalny bochen temu, kto spór rozstrzygnie w interesie konsumenta, dla którego obie instytucje zostały w końcu powołane.

W rozmowie z szefami produkcji piekarskiej w WSS „Społem”, Barbarą Maliszewską i Włodzimierzem Jędrusiakiem, podważam sens działalności małych WSS-owskich piekarni, których w województwie jest kilkanaście. Sugeruję przekazanie lipupów w ręce rzemiosła.

— Musimy pamiętać, że WSS jest głównym dostawcą pieczywa do miast — wyjaśnia pani Maliszewska. A więc zależy nam na każdej piekarni. Zwalazca że dużych, nowoczesnych piekarni w ogóle nie mamy. My sobie nie możemy pozwolić nawet na remonty, szczególnie kapitalne, a co dopiero mówić o oddaniu piekarni.

— Społeczeństwo chce, a piekarni nie przybywa. Jakie są wobec tego porządkujące „Społem”?

— Przykładowo w 1975 roku spożycie pieczywa na jednego obywatela wynosiło 270 g na dobę, w 1980 statystyczny Polak zjadać będzie 300 gramów. To mówi samo za siebie i wyznacza kierunki rozwoju piekarnictwa. W tej chwili mamy w województwie 15 zakładów. Ich możliwości wynoszą 47 ton na 16 godzin. Praktycznie zaś piekarni 54,5 ton. Na pewno w drodze usprawnień i wzrostu wydajności pracy oraz dalszego unowocześnienia piekarni będziemy w następnych latach notować dalszy przyrost produkcji. Ale są to tylko półśrodki, bowiem w celu radykalnej poprawy sytuacji na piekarniczym rynku niezbędne jest uruchomienie dużych zakładów mechanicznych. Niestety w minionych latach Zagłębie Miedziowe nie doczekało się nowoczesnych piekarni. Wprawdzie kilkanaście lat temu w Legnicy zbudowano „Jubilatkę”, ale zastoso- wane tam piece na olej spalino- wy nie zdają egzaminu. Są przede wszystkim niezwykle energochłonne i bardzo często się psują. Ponieważ dawno już zaniechano produkcji tych pieców, mamy mnóstwo kłopotów z częściami do nich.

— Jeszcze w tej pięciolatce — informuje pan Jędrusiak — rozpoczniemy budowę nowych piekarniczych gigantów w Legnicy, Lubinie i Głogowie. Każda z nich o mocy 24 ton na 16 godzin. Pozwoli to na pełne, bezawaryjne dostawy pieczywa, a także znaczne rozszerzenie asortymentu... Wtedy w małych piekarniach robić się będzie bardziej pracochłonne.

Choć w miastach sprzedaje się chleb przede wszystkim z piekarni państwowych, to jednak największym powodzeniem cieszy się pieczywo z zakładów prywatnych. Przyzwyczajeni jesteśmy do kupowania chleba prosto z pieca. Dlatego nie tylko rzemieślnicy mogą mówić o „wzięciu” swych wyrobów. Także i uspołecznione piekarnie sprzedają od razu chleb pod warunkiem, że jest gorący.

Częstokroć odstrasza klienta np. zbyt płaski chleb. WSS przyznaje się do winy. Dotychczas bowiem stosowano do transportu pieczywa kosze druciane, w które upychają się chleb ponad miarę. Na szczęście i tutaj zmienia się na lepsze. Druciaki są zastępowane pojemnikami plastikowymi, w których pieczywo wygodnie się przewozi.

Wprawdzie nie ma uniwersalnego porównania jakości pieczywa wszystkich trzech pionów: GS-owskiego, „społemowskiego” i rzemieślniczego i każdy z nich chwali swoje, przy okazji rzucając wspaniałe wskaźniki ilościowe, to jednak mimo zastrzeżonej w ostatnim czasie kontroli zbyt wiele jest bubi: chleba niewypieczono, to znów przypalonego, czy przynięczonego. Czyżby nie było siły na niesolidnych wytwórców? Jednakże bardziej niż zła jakość denerwuje klientów po prostu brak pieczywa. Legnica ma kilkanaście sklepów zobowiązanych do ciągłej sprzedaży chleba. Ale jakże często słyszy się tu sakramentalne „nie ma”. W dyrekcji WSS powiadają, że takiej odpowiedzi być nie powinno. Ze są dyżury w piekarni, które na każdy telefon dostarczają pieczywo o każdej porze dnia. Ze wreszcie sprzedawcy powinni poinformować, który z najbliższych sklepów prowadzi jeszcze sprzedaż chleba.

W ROZMOWIE tej dotknęliśmy sprawy operatywności personelu sklepowego, który częstokroć działa jakby na szkodę klienta. „I niech się kierownicy nie tłumaczą i nie dziwią, że ktoś na dziesięć minut przed zamknięciem sklepu pyta o chleb. Nie ma żadnego usprawiedliwienia, bo my jesteśmy w stanie zrealizować każde zamówienie”.



W OPINII LEKARZA

Krwawienie

Każdy żywy organizm jest stale narażony na działanie urazów mechanicznych. Najpoważniejszą konsekwencją urazu jest przerwanie ciągłości naczyń krwionośnych i utrata krwi. Człowiek dysponuje bardzo skomplikowanym, wieloetapowym mechanizmem zabezpieczającym przed skrwawieniem, ale niejednokrotnie potrzebna jest pomoc z zewnątrz, aby poszkodowanego uchronić przed groźnymi skutkami krwotoku. W świadomości przeciętnego człowieka tkwią wiadomości o tym, że krwawienie dzieli się na tętnicze i żyłne, i że krwawienie tętnicze można zatamować przez założenie opaski uciskowej. W chwili wypadku otoczenie najczęściej jednak traci głowę. W momencie, kiedy zaczyna płynąć krew, nikt już nie zastanawia się nad tym, czy jest ona jasna, czy ciemna, czy wypływa przerywanym strumieniem tryskając pod dużym ciśnieniem z rany, czy też płynie powoli. Na wszelki wypadek zakłada się wtedy opaskę uciskową z tego, co się ma pod ręką — najczęściej jest to sznurek lub chusteczka do nosa. Śmiem twierdzić, że więcej ludzi można by uratować przed skrwawieniem, gdyby w ogóle nie wymyślono tego sposobu. Przede wszystkim, aby skutecznie zatamować krwotok tętniczy, ucisk musi być bardzo silny, taki, aby doprowadzić do zbieżenia ręki. Wiąże się to z bardzo silnym bólem i może spowodować uszkodzenie kończyny, zwłaszcza, jeżeli opaska jest cienka. Ładne założenie opaski powyżej miejsca krwawienia, przy przecięciu żyły nie uciska tętnicy. Krew nie odpływa z powrotem do serca, a jedyną drogą, którą może płynąć jest miejsce zranienia. Wobec czego krwawienie z rany jeszcze się wzmacnia.

Najprostszym i najskuteczniejszym sposobem zatamowania krwawienia żylnego jest przede wszystkim uniesienie skaleczonej kończyny wysoko w górę, przez co zmniejsza się ciśnienie żyłne i upływ krwi. Szczególnie polecane jest to w krwawieniach z żyłaków podudzi, gdzie rozdęta żyła nie jest w stanie obkurczyć się. Na ranę należy założyć opatrunk i silnie zabandażować, co wystarcza praktycznie w każdym powierzchniowym zranieniu, nawet przy przecięciu drobnej tętnicy. Dopiero duże krwawienie połączone z przerwaniami ciągłości wielkich naczyń wymaga nalożenia odpowiednio szerokiej opaski uciskowej. Założenie cienkiego sznurka czy drutu może spowodować uszkodzenie nerwu albo tętnicy.

KRZYSZTOF STAWIK

GAWĘDY HISTORYCZNE

Janusza Chutkowskiego

(2)

TELEFON dzwonił u porczywie. Na wół rozbudzony z poobiedniej drzemki podniósł słuchawkę. Dzwoniła pani Basia w imieniu swojej córki Ali. Otóż chodzi o to, że Ala ma jutro historię i chce zanieść do klasy fotografię Bolesława Chrobrego. A że ja się tym zajmuję, to bardzo mnie prosi... i nawet gotowa jest ponieść związane z tym koszty.

W pierwszej chwili nie mogłem zrozumieć. Fotografii Bolesława Chrobrego? Zacząłem tłumaczyć pani Basi, że monsieur Daguerre wynalazł fotografię dopiero w 1838 r., że nie dochował się żaden współczesny portret Bolesława Chrobrego i że podobizna tego króla, której reprodukcję Ala znajdzie u siebie w podręczniku, jest tylko malarską wizją Jana Matejki.

Pani Basia była niezadowolona. Chłodno podziękowała za informację i do dzisiaj na mój widok uśmiecha się ironicznie. A ja wróciłem na tapczan i zacząłem myśleć. Czy naprawdę nie można odnaleźć współczesny Bolesławowi Chrobremu jego podobizny? Jak wyglądał ten człowiek, o którym głośno było w Europie, który pierwszy z polskich książąt sięgnął po koronę królewską i którego podejrzano o zamiar objęcia sukcesji po Ottonie III. Najwcześniejsza jego podobizna jest na drzwiach gnieźnieńskich, ale drzwi te wykonano dopiero w XII wieku. Przeszło sto lat po śmierci króla.

Długo szukałem. Dopiero przeglądając pięknie wydany przez Wydawnictwo Literackie, album Tadeusza Katkowskiego „Tysiąc lat monety polskiej” rzuciła mi się w oczy znakomicie wykonana reprodukcja denara Bolesława Chrobrego z jego portretem tak realistycznym, że chyba robionym przez artystę, który znał króla i chciał wnieść oddać jego wygląd.

Raz podjąty temat wciągnął. Zacząłem się zastanawiać, czy nie można poszukać w relacjach kronikarzy opisów postaci królewskiej, jego wyglądu, cech charakteru i sposobu postępowania. Jednym słowem czy nie dałoby się odtworzyć środkami literackimi portretu króla...

Przyjrzyjmy się najpierw, jak widzieli króla jego przyjaciele. Gall Anonim, piszący wprawdzie za czasów Bolesława Krzywoustego, ale znakomicie poinformowany, znający opowiadania przekazywane z pokolenia na pokolenie, przedstawia króla jako człowieka otyłego (jego wrogowie porównywali go do wieprza). Lubił on dobrze zjeść i wypić. „Dwór zaś swój tak porządkował i tak okazałe utrzymywał, że każdego dnia powszedniego kazał zastawiać 40 stołów głównych, nie licząc pomniejszych... Miał też płaszczników i łowców ze wszystkich niemal ludów, którzy na swój sposób chwytali wszelkie rodzaje ptactwa i zwierzyzny, z tych zaś czworonogów jak i z ptactwa codziennie przynoszono do jego stołów potrawy każdego gatunku”. Dalej pisze Gall, że król odznaczał się „takimi

to cnotami, mianowicie sprawiedliwością i bezstronnością, bogobożnością i miłością...”, co mu zresztą nie przeszkodziło, iż po zajęciu Kijowa zgwałcił siostrę Jarosława Mądrego — Przedslawę, której mu uprzednio odmówiono (bogobojny Gall nazywa ten czyn wcale dowcipnym — cóż, inne czasy).

Był jednak Bolesław człowiekiem odważnym, który umiał porwać za sobą rycerzy nie tylko słowami, ale również osobistym przykładem. Osaczony przez Rusinów „wdarł się, jak lew (krwi) spragniony, w najgęstsze szyki wroga. I brak mi po prostu słów, jak straszną rzeź sprawił wśród tych, którzy stawili mu opór...”. Dalej podkreśla Gall niezwykłą sprawiedliwość królewską i troskę o ludzi niższego stanu. „...Gdy mianowicie ubogi wieśniak lub jakaś kobiecina skarżyła się na któregoś z książąt lub komesów, to chociaż był ważnymi sprawami zajęty i otoczony licznymi szeregami magnatów i rycerzy, nie pierwszej rzucił się z miejsca, aż po kolei wysłuchał skarżącego i wystąpił ko-

wiele matek”. Do jeszcze bardziej obrazowych określeń należą: „ten lew ryczący z wlokącym się za nim ogonem” i „ten jadowny wąż”. Jak na światobliwego biskupa trzeba przyznać, iż Thietmar miał dosyć bogaty słownik. Pomijając jednak epitety, zanotował on reakcję Bolesława, które pozwalają lepiej poznać pewne cechy jego charakteru. W czasie wojny w 1010 r., kiedy wojska cesarza przechodziły w szyku bojowym w pobliżu grodu Głogowa „...gdzie znajdował się i skąd mógł ich obserwować Bolesław, wzniecali wśród przypatrujących się im z murów rycerzy zapal do walki. Rycerze ci pytali swego wodza, dlaczego to znosi i prosili o pozwolenie starcia się z wrogiem. Bolesław tak im odpowiedział: Wojsko, które widziecie jest małe liczbą, lecz wielkie męstwem i wybrane z wielu tysięcy. Jeżeli je zaatakuję, to bez względu na to czy zwyciężę, czy przegram, osłabię się na przyszłość. Król bowiem może natychmiast zebrać nowe wojsko. O wiele lepiej jest dla nas znieść

PORTRET WIELKIEGO KRÓLA



Denar Bolesława Chrobrego.

mornika po tego na kogo się skarżono”. Musiał być jednak i porywczy w gniewie, ale „żona jego, królowa, kobieta mądra i roztropna (prawdopodobnie trzecia żona Emnilda) wielu wydanych na śmierć za przestępstwo wyrwała z rąk pachołków...”. Gdy gniew królewski mijał i Bolesław „...ubolewał nad ich śmiercią i wyrażał żal, iż ich rozkazał stracić...” przyprowadzano ich do łóżni królewskiej. „Tam ich król we wspólnej kąpieli chłostał jak ojciec dzieci...”, po czym „przyodziewał ich w stroje królewskie, dawał podarunki i zlewał na nich zaszczyty...”. „Wieśniaków swoich również nie napędzał jak surowy pan, do robocizny, lecz jak łagodny ojciec pozwalał im żyć w spokoju. Krajem rządził po męsku”.

Tyle Gall. Przyjrzyjmy się teraz jak wyglądał Bolesław w oczach swoich wrogów. Współczesny mu kronikarz niemiecki Thietmar, który mógł znać króla osobiście, a już na pewno wiele o nim słyszał od osób bezpośrednio z nim się stykających, szczerze nienawidzący Polaków i wszystkiego, co polskie, wyrażał się o nim bardzo ujemnie: „człowiek pełen fałszu”, „pycha nadęty Bolesław”, „sprawca zguby

to teraz cierpliwie i o ile to możliwe w inny sposób szkodzić tym pyszałkom, bez większej dla nas straty”. Tak więc nie tylko odważyła się cechowała Bolesława (nawet Thietmar nigdy nie zarzucał mu tchórzostwa), ale również umiejętność przewidywania, rozważa, cierpliwość i — jak to określał kronikarz — „lisa chytrność”.

JESZCZE jedną cechę zauważył Thietmar. „Uważaj czytelniku, co czynił on pośród tylu zdradzieńców. Kiedy mianowicie albo sam poczuł, albo przekonał się pod wpływem jakiegoś chrześcijańskiego upomnienia, iż wiele nagrzeszczył, kazał przedłożyć sobie kanony i badać w jaki sposób należy naprawić grzechy, po czym w myśl zawartych tam przepisów starał się odpokutować zbrodnie, których się był dopuścił. Lecz silniejsza była u niego skłonność do popełniania zgubnych przestępstw niż do trwania w pokucie”.

Kazał przedłożyć sobie kanony... Czyżby więc ten znakomity wojownik był także naszym pierwszym prawnikiem?

ŻYCIE I OBYCZAJE

POPROSZĘ GIOCONDE

Jeden był — jak przystało na prawdziwego artystę — z broda; nie za dużą, taką w sam raz, żeby klient zaufania nabral, a jednocześnie nie miał wątpliwości co do artystycznej proveniencji gościa. Takie było i ubranie brodatego — coś z cyganerii, coś z Kowalskiego. Drugi, młodzieńki, za młody nawet, żeby mieć brodę. Ale, jak się szybko okazało — też artysta. — Jesteśmy ze Spółdzielni Plastycznej — przedstawił się uprzejmie.

Różni już szukali u mnie zarobku: „złote rączki” robiące po etatowych godzinach, przedstawicieli wielu spółdzielni oferujących rozwiązanie i ustawienie wszystkiego, co tylko można rozwalić i ustawić w nowym mieszkaniu. Artysty jeszcze jednak nie bywali...

— Po nagamy w wystroju artystycznym nie szukać — mówiłem z brodą oglądając moje nieszczerne niebiesko-różowe tapety, jakimi obdarzyli mnie budowniczowie.

— A pan co lubi?

Nie wiedząc czy pytanie dotyczy tylko tapet czy tak w ogóle mego artystycznego gustu odrzekłem to, co rzuciło się w takich przypadkach — „to zależy...”

— W malarstwie — sprzeciwił.

— Kobięć w malarstwie lubię — odpowiedziałem szczęśliwy, że wiem już, iż z malarzami — artystami mam przyjemność.

— O to świetnie, my malujemy świetne akty — zachwala młodzieży.

— To co, reflektuje pan?

— Może nie teraz, panowie rozumieją, trudno tak nagle...

— Wobec tego po nowym roku —

— Po nowym roku, może.

— Książki pan jakieś o malarstwie posiada? — pyta nagle brodaty zerkając na regał.

— Niewiele. To panowie również sprzedają książki...

— Nic podobnego! Tam są wzory.

— Rozumiem, można u was zamawiać reprodukcje dzieł mistrzów.

— Właśnie. Co kto lubi, my namalujemy — zapewnia młodzieży.

— Ostatnio — mówi brodaty — szczególnie idzie Wyspiański. Świetnie reprodukuje. I taki olej wspaniale się prezentuje we wnętrzu.

— Oferujecie olejne reprodukcje.

— A jakieś — mówi młodzieży — musi być solidnie.

— Jasne, ale Wyspiański to raczej pastele...

Oczywiście — mityguje się brodaty — ale pan wie — ludzie poważania dla pasteli nie mają. Co zrobić, naród gustem nie grzeszy...

Poszli sobie przypominając na odchodnym, że umówieni jesteśmy po nowym roku. Do tego czasu muszę się zdecydować. Siedzę więc i myślę. Nietawo jest wybrać: przez te kilkadziesiąt lat tyle fajnych rzeczy namalowano. Ba! żeby to kilkadziesiąt. Mogę sobie przecież zażyczyć do przedpokoju obraz skalny z Lascaux. Albo puścić dookoła mojego pokoju „Ważenie serca przed Ozyrysem” z okresu XIII dynastii. W sypialni — dla kontrastu — dobrze by było powiesić „Zuzannę w kąpielu” Tintoretta. A w kuchni? Chyba najlepiej prezentowałby się jeden z tych przepięknych widoczków malowanych przez Claez Hede.

Pomarzyć sobie można — zdecydować trudno. Więc myślę. I tak sądzę, że jednak wymyślę Wyspiańskiego Jego „Helenka” w formacie dwa na dwa metry i to jeszcze olej — to będzie to! Koniecznie też musi być pod werniksem. A może artyści zgodzą się na jakiś lakier? Ha! — wtedy „Helenka” jeszcze by się bityszczała. I wówczas już zupełnie nada się do moich tapet...

KRZYCKI

PROGRAM TELEWIZYJNY ★ PROGRAM TELEWIZYJNY

9.—15. XII. 1977 R.

PIĄTEK

7.30 — „Najlepszy człowiek, jakiego znam” — dramat społ.-obyczajowy.
15.25 — NURT.
15.55 — Program dnia.
16.00 — Obiektiw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Zapraszamy na stadiony.
16.55 — „Ula z lb” (dla dzieci).
17.25 — „Twierdza na naszej ulicy” — seria „Historia pewnej kamienicy”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Robotnicze losy „Ofiary wojny” — z serii „Gwiazdy patrzą na nas”.
21.30 — Teatr TV Ch. Dyer „Wyśoka stawka”.
22.15 — „Poradnik zmotoryzowanego turysty”.
22.25 — Dziennik.

PROGRAM II

16.55 — „Pegaz”.
17.40 — „Dziękuję 15-latków”.
18.10 — „Poradnia młodych”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia i Telewizji gra utwory Karola Szymanowskiego.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Opowieści Starszego Pana „Miało średniej wielkości”.
21.50 — Koncert WOSPRITy — część II.
22.40 — Turystyka i wypoczynek.
23.10 — NURT.

SOBOTA

7.20 — „Natura czyni cuda” — kome-
dia czech.
15.10 — Radzimy rolnikom.
15.20 — Obiektiw.
15.40 — Dziennik.
15.50 — Program dla najmłodszych.
16.20 — STUDIO SPORT.
17.00 — Latarnia czarnoksięska.
17.10 — „Stary człowiek i morze” — film
prod. ameryk.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Morderstwo czy małżeń-
stwo” — film sensacyjny prod. ang.
22.00 — Dziennik.
22.15 — „Benefis” — radziecki pro-
gram rozrywkowy.
22.35 — STUDIO SPORT. „Moskiew-
ska Lyzwa” — tańce.
23.00 — Kino Nocne. „Milek, bo
siginiesz” — z cyklu „Kojak”.

PROGRAM II

14.15 — Telekino sprzed lat „Siła
wyobraźni” z serii „Wojna domowa”.
14.55 — „Dziwy świata roślinnego”.
15.55 — Fakty, opinie, hipotezy
„Spor o Lescaux”.
16.25 — Uśmiechy starego kina —
Ze świata burleski.
16.55 — Kto pyta nie błądzi — „Za-
bytki z Konstancji”.
17.10 — Popołudnie podróży i przy-
gody „Ostatnia stolica Inków”.
17.45 — „Z muzyką po Bratysławie”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmai-
tości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Koncert gwiazd operowego
„Qui pro Quo”.
22.30 — 24 godziny.
22.40 — „Pierścienie z szafirem” —
film sensacyjny prod. NRD.

NIEDZIELA

7.00 — Techn. Roln. Upr. roślin.
7.30 — Techn. Roln. Hod. zwierząt.
8.00 — RTV szkoła średnia. „Nasze
spotkania”.
8.20 — Nowoczesność w domu i za-
grodzie.
8.25 — STUDIO SPORT. „Andrzej
Bachleda zaprasza”.
8.55 — Program dnia.
9.00 — Teleranek.
10.20 — Antena.
10.45 — Tropami mitów „Ramienie
i dachy”.
11.25 — Dziennik.
11.40 — Rolnicze rozmowy.
12.20 — TYLKO W NIEDZIELĘ.

PROGRAM II

SPOTKAMY SIĘ RAZ JESZCZE:
9.00 — „Po ziemi chodzą boso” —
felieton.

9.10 — „Kawiny” — reportaż.
9.45 — „Tajemnica Gór Sowich” —
felieton.
9.55 — „Pasje Waleriana Pawłow-
skiego”.
10.40 — „Campanella” — występ
zespołu regionalnego z Bordeaux.
11.05 — „Karuki z otatnika prof.
Ludomira Sielickiego”.
11.20 — „Naran znaczy słońce”.
12.20 — XIII Festiwal Piosenki Ra-
dzieckiej.
13.20 — Muzyczna teleteka.
13.50 — Studio Sport „Moskiewska
Lyzwa” — jazda dowolna kobiet.
14.45 — Wojskowy film dokumental-
ny.
15.15 — Kin TDC „Królowa pięk-
ności” — film prod. radz.
16.20 — „Operowe qui oro quo”.
15.15 — Prawda czasu prawda ekra-
nu „Bokada” — cz. I filmu prod.
radz.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — STUDIO SPORT. Mecz hoke-
jowy POLSKA — NRD.
22.00 — Klub Filmowy „Mój kum-
pel kpiarz” — film prod. fińskiej,
cz. I.

PONIEDZIAŁEK

15.25 — NURT.
15.55 — Program dnia.
16.00 — Obiektiw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Zbliżenia”.
18.00 — „Stawka większa niż życie”
— odc. 15 „Obliczenie”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr TV M. Roszczin
„Małżeństwo szuka pokoju”. Wyko-
nawcy: Małgorzata Polowska, Barbara
Rachwańska, Hanna Berdyńska i in.
22.00 — „Camerata”.
22.30 — Dziennik.

PROGRAM II

15.55 — Spotkamy się raz jeszcze:
„Muzykalny zegar” — śpiewają Ali-
babi.
16.05 — „Spor o dzieło”.
16.20 — „Ze wspomnień starych
parowozów”.
17.35 — „To już nie hobby”.
17.55 — „Teatr ludzkich prawd” —
reportaż.
19.50 — „Retrospekcja, czyli stare
i nowe pomysły Jana Kobuszewskie-
go”.
18.30 — „Tajemnica Gór Sowich”.
19.40 — Wrocławski Blok Rozmai-
tości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Kto da więcej co ja”.
21.45 — 24 godziny.
21.55 — „Uczennica pod namiotem”.
22.30 — „Dagny”.
22.45 — „Aktorki teatryku „Pod
Złotą Koroną”.
23.25 — NURT.

WTOREK

7.30 — „Polskie drogi” — odc. 9 „Do
bron”.
16.00 — Obiektiw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Studio TV młodych.
17.10 — „Kółko i krzyżyk”.
17.25 — Magazyn motoryzacyjny.
17.45 — „Interstudio”.
18.15 — W starym kinie.
18.15 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Droga przez mękę” odc.
VII „Katia”.
21.50 — „Świadkowie”.
22.10 — „Śpiewa Farah Maria”.
22.40 — Dziennik.

PROGRAM II

16.25 — Jęz. angielski.
16.50 — Program dnia.
16.55 — Teatr TV M. Roszczin
„Małżeństwo szuka pokoju”.
17.25 — „Gdzieś na końcu świata”.
18.25 — „Kto pyta nie błądzi”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmai-
tości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Wtorek melomana”.
21.25 — 24 godziny.
21.35 — „Inicjatywy”.
21.55 — Latarnia czarnoksięska: „Ho-
tel du Nord” — film prod. franc.
20.30 — Jęz. niemiecki.

ŚRODA

7.35 — „Droga przez mękę” — odc.
VII pt. „Katia”.
9.00 — „Co dnia”.

16.00 — Obiektiw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Przed ekranem”.
17.00 — „Enflezek-słowniczek”.
17.30 — Losowanie Małego Lotka.
17.40 — „Zgadnij kim jestem”.
18.30 — „Świat” który nie może za-
ginać”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Mity i rzeczywistość”.
22.05 — „Koncert solidarności” —
Hawana 78”.
23.10 — Dziennik.

PROGRAM II

16.10 — Jęz. francuski.
16.40 — Program dnia.
16.45 — „Liga pięciu”.
17.15 — „Spotkania”.
17.40 — „Lucien Kydryński przed-
stawia”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmai-
tości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Studio Sport.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Sylwetki X Muzy — Gra-
żyna Barszczewska.
22.10 — „Kaput” — film prod. węg.
23.20 — Jęz. angielski.
23.50 — NURT.

CZWARTEK

8.50 — „Kto wzywał lekarza” —
film radz.
16.00 — Obiektiw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Taaka ryba — magazyn
wedkarski.
17.00 — Ekran z bratkiem.
18.00 — Poligon.
18.20 — Sonda nr 14.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Zabójstwo” — film fab.
USA.
22.00 — Pegaz.
22.45 — Dziennik.
23.00 — Klub fantastyki.

PROGRAM II

15.40 — Jęz. rosyjski.
16.15 — Żywioty — pr. oświatowy.
17.00 — „Nie ma miejsca na senty-
menty” — film ang.
18.25 — Drogi przyjaźni.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmai-
tości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych
i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Klub jazzowy Studia Gama.
21.10 — Inicjatywy.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Muzyczne spotkania.
22.10 — Dialogi z przyszłością Mie-
szko I.
22.40 — Jęz. francuski.

TVP zastrzeżę sobie możliwość
zmian w programie.

Program TV CSRS

PIĄTEK: 9.15 — Teatr TV. 15.35 —
Radziecki dramat filmowy. 17.05 —
Filmy krótkometrażowe. 20.10 — In-
scenizacja TV. 21.00 — „Stracony mąż”.
— filmowy dramat USA. Program II:
15.55 — Szkoła sportu — gra bram-
karza. 16.10 — Film TV dla młodzie-
ży. 17.30 — CSKA Moskwa — Poldi
Kladno — finałowe spotkanie pu-
charu w hokeju na lodzie. 19.45 —
„Józefina” — teatr. 21.25 — Muzyka
dla wszystkich. 22.25 — „Mistrz zło-
dzińskiego cechu” — komedia TV.
SOBOTA: 9.50 — Dwa komików we
francuskich groteskach. 13.00 —
Światowy puchar w narciarstwie.
15.30 — „Ladina” — film dok. 20.00
— Serial TV. komedia. 20.50 —
Rosyjskie romanse — śpiewa Karel
Gott. 21.25 — Kryminal z serii komi-
sarza Maigret. 22.50 — Koncert
gwiazd jazzu: Duke Ellington, Ella
Fitzgerald i inni. 23.45 — Komedia
TV. Program II: 19.40 — Kryminal-
ny film węg. 20.45 — Polska flaga
nad Alaską — polska wyprawa alpi-
nistyczna na Alaskę. NIEDZIELA:
9.55 — Serial TV — komedia. 13.30 —
„Pan Wolodyjowski” — cz. II. 16.25
— CSRS — Szwecja — spotkanie w
hokeju na lodzie. 19.35 — „Droga
przez mękę” — cz. II serii radz.
Program II: 14.00 — Mistrzostwa
CSRS w ping-pongu. 16.55 — „Ojciec
Goriot” — franc. film. 19.30 — J.
Przedzieci — „Czas prawdy” —
teatr TV.



9.—15. XII. 1977 R.

WIERZYM, ŻE CZYTELNICZY PRZYJMA
TEN HOROSKOP Z PRZYMRUŻENIEM
OKA. A LOSOW SWOICH NIE POWIERZA
GWIAZDOM...

BARAN. 21. III.—20. IV.
Działaj z dużym namysłem, a na
pewno będziesz mógł liczyć na
sukcesy, nie tylko osobiste. Nie-
bawem — dzięki wrodzonej intuic-
cji — zrozumiesz znaczenie bardzo
ważnej sprawy. Ze kilka dni ktoś
spod znaku Strzelca przysłał obciętą list.
a w nim...

BYK. 21. IV.—21. V.
Gwiazdy zapowiadają korzystne
układy w sprawach rodzinnych
i zawodowych. Zachowaj rozsadek
w wydawaniu pieniędzy. Więcej
uporu i wytrwałości w realizacji
planów. Po koniec tygodnia spot-
kanie, które radykalnie może zmienić do-
tychczasowe twoje plany.

BLIŹNIĘTA. 22. V.—21. VI.
Okres szczególnie korzystny dla
spraw zawodowych. Możliwość od-
nowienia dawnej znajomości. Prze-
łom trudności. minę, jeżeli prze-
stanieś bać się w drobny stan-
sność. Rozceprzaj się wśród przy-
jaciół — ktoś spod znaku Ryb czeka na obie-
kanie odwiecisz.

RAK. 22. VI.—22. VII.
Nadchodzi doskonały okres do
podróży, które mogą przynieść
bardzo korzystne i ciekawe zna-
jomości. Trochę niepokojów serco-
wymi — w sumie możliwość po-
wrotu do dawnej miłości... Nie
wierz pozorom — często są złudne.

LEW. 23. VII.—23. VIII.
Trochę powodów do niepokojów.
Wszystko jednak ułoży się pomyślnie,
jeżeli przestaniesz przykładać
tyle uwagi do drobniactw. Szansa
osiągnięcia niewielkich, ale w su-
mie niestychających korzystnych suk-
cesów. Niebawem propozycja ciekawej pra-
cy. Zastanów się dobrze.

PANNA. 24. VIII.—22. IX.
Tydzień nie zapowiada szczegól-
nych przeżyć. Dla większości Pa-
nien będzie to okres spokoju i
pracy. Wystrz samokontrolę, bo-
wiem łatwo można się ośmiesz-
ać w wyniku nie dość przemyślanego
postępowania. W domu — goście.

WAGA. 23. IX.—23. X.
Początkowo — okres dość znacz-
nej aktywności, ale i sporo napięć.
Później ani pogodnie i miłe. Nie
odkładaj planowanych od dawna
podróży. Pod koniec tygodnia po-
miej, żeby uniknąć niepotrzebnych
sporów. Ciągłe ktoś czeka na obietnicę list.

SKORPIO. 24. X.—22. XI.
Nie opuci cię optymizm i pew-
ność siebie. Uwaga! jednak, żeby
nie zapominać o istotnych sprawach.
Lada dzień nadarzy się oka-
zja, żeby rozwiązać istotny dla ciebie
problem. Wieczór w gronie
przyjaciół będzie wyjątkowo udany, jeżeli
nie będziesz próbował grać pierwszych skrzy-
piec.

STRZELEC. 23. XI.—21. XII.
Sporo pracy i nerwowości, chociaż
nie powinno to być połączone z
wielkimi zmartwieniami. Mały za-
stój w dziedzinie uczuciowej. Pod
koniec tygodnia — mity spot wy-
darzeń. Trafi się szansa jedna na
sto. Nie bądź zbyt zarozumiały.

KOZIOROŻEC. 22. XII.—20. I.
Kłopoty w sprawach uczu-
cia mogą spowodować zdenerwowanie.
Kłopoty z bliską ci osobą będą
krótkotrwałe, jeżeli nie będziesz
zaczepiał się w gniewie. Miła
niespodzianka sprawi ktoś spod
znaku Bliźniąt. Z kole ty pamiętaj o obiet-
nicy danej Baranowi.

WODNIK. 21. I.—18. II.
Bardzo ważny dla ciebie okres.
Dobre układy gwiazd w sprawach
domowych i w dziedzinie uczucio-
wej. Koniecznie musisz wystrzegać
się pochopnie zawieranych zna-
jomości. Z własnego doświadczenia
wiesz, że lepiej dmuchać na zimne.

RYBY. 19. II.—20. III.
Korzystnie układają się będą sprawy
zawodowe. Nadarzy się okazja
do umocnienia pozycji zawodowej.
W domu — spodziewaj się odwied-
zin kogoś z bardzo daleka. Zwią-
zane z tą wizytą kłopoty trochę
dadzą ci się we znaki. Musisz nauczyć się
znosić drobne nieprzyjemności ze stoickim
spokojem.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław.
REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dąbek, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Lapiński, Zygmunt Luszczyk, Stanisław Małeczki, Czesław Pańczuk,
Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczko (kierownik redakcji), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Anna Smolińska (zastępca redaktora naczelnego),
Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870
i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 24-146).
INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również pra-
wo skracania materiałów nie zamówionych.

Numer indeksu: 36272

